Nr. 28. Lwów — Sobota dnia 4 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Weroniki — Jutro: A. Męczop. Agaty | Klymenta M. N. 3 po B. Hł. 2 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 32, Zachód „ 4 „ 57 | Długość dnia g. 9 m. 25, Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lutego.

Na sejm finlandzki, zwołany teraz, spoglądają z zaciekawieniem politycy europejscy, a to dlatego, że z tego, jak z nim postąpi rząd rosyjski, można będzie stanowczo sądzić o kierunku, jakiego postanowił trzymać się cesarz Mikołaj II, i o tem, w jakiej mierze rząd jego dostroi swe czyny do słów monarszych, zawartych w odezwie z 24 sierpnia r. p., wystosowanej do innych rządów w sprawie rozbrojenia, a zawierającej następujące wyrazy: „Niech stosunki między państwami opierają się na prawie i sprawiedliwości, zupełnie tak samo, jak one się opierają między obywatelami i między nimi a ich rządami.“ Kiedy za granicą odezwały się głosy, że niech Rosya pierwsza da przykład i zmniejszy swe wojska, to z Petersburga odpowiedziano bardzo słusznie, że tego zrobić nie można, bo albo wszyscy jednocześnie powinni zredukować militaryzm, albo też nikt. Tego samego nie można powiedzieć o zastosowywaniu w praktyce prawa i sprawiedliwości. Wedle tych zasad każde państwo może się rządzić, choćby go nikt nie naśladował. Otóż na Finlandyi można się będzie jeszcze jaskrawiej, niż na Polsce przekonać, czy rzeczywiście rząd rosyjski stawia jako swą zasadę prawo i sprawiedliwość i czy w istocie wezwanie z 24 sierpnia wypłynęło tylko ze szczerego uszanowania tej zasady, czy też może miało jakiś cel ukryty. Powiedzieliśmy, że stosunek do Finlandyi udowodni to jaskrawiej, niż stosunek do Polski, bo w tej ostatniej chodzi o przyznanie dawniej odebranego prawa i sprawiedliwości, co chwilowo może natrafić na różne przeszkody i doznać zwłoki nawet długiej, natomiast w Finlandyi chodzi teraz o zabranie niektórych istniejących praw z pominięciem zasady sprawiedliwości i z pogwałceniem konstytucyi, nadanej temu krajowi przez Aleksandra I na mocy układu z Szwecyą po wojnie, która się wówczas skończyła zabraniem Finlandyi przez Rosyę.

Wedle tej konstytucyi sejm finlandzki składa się z czterech izb, które obradują osobno, lecz schodzą się także na wspólne uroczyste posiedzenia. Jest więc izba rycerska i szlachecka, izba duchowieństwa, dalej mieszczańska i wreszcie włościańska. Każda ma swego prezesa, który się nazywa „talmanem“. Na wspólnych posiedzeniach przewodniczy talman izby rycersko-szlacheckiej i wtedy nosi tytuł marszałka. Sejm bywa zwoływany rzadko, mianowicie tylko wtedy, gdy trzeba zmienić jakąś ustawę krajową lub przeprowadzić jakąś reformę ogólnego znaczenia, stale zaś obraduje przy rządzie krajowym grono senatorów, które z roku na rok układa budżety w granicach, oznaczonych przez ostatni sejm. Jest jeszcze inna osobliwość. Każdy sejm składa się z dwóch sejmów, a to mianowicie w ten sposób: kiedy rząd obmyśli jakąś reformę — a może ona być obmyślona w Petersburgu lub Helsingforsie — i ułoży projekt, natenczas rozpisuje wybory do sejmu doradczego, któremu przedstawia ów projekt. Ten sejm w komisyach, na pełnych posiedzeniach izb i wreszcie na wspólnem posiedzeniu rozpatruje projekt, czyni w nim zmiany, albo go nawet odrzuca. Kiedy już ta robota się skończy, następuje rozwiązanie sejmu doradczego. Wszystkie akta sprawy podają się drukiem do powszechnej wiadomości, a potem ludność powtórnie wybiera deputowanych do sejmu, który dla tej sprawy będzie już prawodawczym i musi być zwołany najpóźniej w rok po owym doradczym. Tak tedy sejmy są parzyste: doradczy i prawodawczy tworzą całość. Uchwały ich zatwierdza cesarz rosyjski jako wielki książę. Takich parzystych sejmów było od zaboru Finlandyi przez Rosyę, tj. przez lat dziewięćdziesiąt, jedenaście — teraz zwołano doradczy dwunastego.

Przedstawiono mu następującą, ułożoną w Petersburgu, reformę wojskową: pobór rekruta ma się odbywać wedle zasad przyjętych w Rosyi, co znacznie powiększy liczbę żołnierzy; wojsko finlandzkie przechodzi pod wyłączny zarząd rosyjskiego ministra wojny; znosi się urząd naczelnika wojsk finlandzkich i cały sztab jego, natomiast Finlandya staje się wojennym okręgiem, zupełnie takim samym, na jakie podzielona jest cała Rosya, i otrzymuje naczelnika wojennego okręgu, podlegającego tylko rosyjskiemu ministrowi wojny; oficerowie rosyjscy mogą służyć w Finlandyi i ci, którzy w niej służą, stają się jej obywatelami, nie tracąc rosyjskiego poddaństwa; wszystkie koszta reformy ponosi skarb finlandzki.

Otóż ta reforma znacznie uszczupla konstytucyjne prawa Finlandyi, bo nietylko jej wojska oddaje pod zarząd rosyjskiego ministra, ale nadto otwiera furtkę, przez którą do małej armii finlandzkiej wprowadzi minister samych tylko rosyjskich oficerów, a oni, zostawszy obywatelami Finlandyi, będą nietylko podczas służby, ale i później żywiołem rusyanizującym. Trzeba zaś tu dodać, że Finlandya, nie dając nikomu swego obywatelstwa, dotąd nader skutecznie się broniła od rusyfikacyi. Łatwo tedy zrozumieć, że nietyle większe koszta, jakich wymaga reforma, ile inne jej skutki przeraziły Finlandczyków.

Wyraz temu przerażeniu dali na uroczystem otwarciu sejmu wszyscy czterej talmanowie w mowach zwróconych do jeneralnego gubernatora, jako przedstawiciela monarchy. Każdy z nich mówił o głębokiem przywiązaniu Finlandczyków do carów, do dynastyi i rosyjskiego narodu, każdy uroczyście zapewnił, że Finlandczycy uważają swój związek z Rosyą za nierozerwalny i nad ściśnieniem jego będą zawsze pracowali, lecz jednocześnie wyrazili przekonanie, że cesarz i wielki książę Mikołaj II nie pozwoli ani na włos uszczuplić praw finlandzkich, nietylko dlatego, że jest wspaniałym i godnym następcą gorliwych opiekunów konstytucyi finlandzkiej, ale jeszcze dlatego, że dał wyraz swym wzniosłym uczuciom w wezwaniu do rządów europejskich, w tem wezwaniu, w którem rzekł, że prawo i sprawiedliwość powinny rządzić światem.

Napomnienie dyplomatyczne. — Konferencye przywódców lewicy. — Pomnik Hussa.

Piszą nam z Wiednia 1 lutego:

Jak wczoraj petersburski *Prawit. Wiestnik*, tak dziś *Fremdenblatt* usilnie ostrzega Macedończyków przed rewolucyjnemi ruchami: „Sądzę, że mogą wznieść pożar, z którego jak feniks wzniesie się samodzielna Macedonia, komitety w Bułgaryi zapoznawają czas i okoliczności. Pożar ten zniweczyłby tylko chaty włościan macedońskich i pozostawiłby kupę popiołu, z którego nie wzniosłoby się nic innego, jak oskarżenie przeciwko burzycielom, którzy ze swego bezpiecznego kącika popchnęli lud w nędzę“. Ostrzeżenia organu tutejszego ministeryum spraw zagranicznych są zupełnie szczere. O tem nie można wątpić. W Austro-Węgrzech żaden poczytalny polityk nie pragnie teraz rozruchów na półwyspie bałkańskim. Z równoczesnych ostrzeżeń urzędowych organów tutejszego i petersburskiego wynika także pośrednio, że tym razem agitacye „macedońskie“ przybrały niebezpieczniejsze rozmiary i nie ograniczają się do samego rozsyłania odezw i petycyi do redakcyi dzienników europejskich. W oświetleniu tych ostrzeżeń półurzędowych, tak przygotowania wojenne Turcyi, jako też niezałatwione dotąd przesilenie gabinetowe w Sofii, nabierają poważniejszego znaczenia. Czy jednak można w każdym razie ufać w skuteczność tych ostrzeżeń? Od roku 1875 przed każdem zawikłaniem na półwyspie bałkańskim czytaliśmy słowo w słowo te same ostrzeżenia. Mianowicie ostatni artykulik *Wiestnika* czytaliśmy już tyle razy, że go umiemy na pamięć. Tylko że dawniej odnosił się to do Hercegowinców, to do Serbów, do Bułgarów, do Rumelijotów, niedawno temu do Kreteńczyków i Greków, a dziś — do Macedończyków. Każda faza, która się rozpoczynała podobnemi ostrzeżeniami i napomnieniami, kończyła się nową amputacyą Turcyi. Fakt ten historyczny znacznie obniże doniosłość tych napomnień. Żywioły rewolucyjne na półwyspie bałkańskim obecnie pozostają pod wrażeniem, że „zjednoczona Europa“ stanowczo potępiła powstanie Kreteńczyków, a zwłaszcza aneksyjne zamysły Greków, że nibyto dołożono *viribus unitis* wszelkich starań, aby tej „gorzącej“ aneksyi przeszkodzić, a pomimo tego dziś na Krecie rezyduje i rządzi grecki królewicz Jerzy, co naprawdę nie oznacza nic innego, jak wstęp do aneksyi. W sprawach politycznych fakta górują zawsze nad słowami. Hr. Gołuchowski doskonale wiedział, dlaczego sprzeciwiał się mianowaniu ks. Jerzego gubernatorem Krety. Najuroczystsze napomnienia dziś nie przemówią równie dobitnie do przekonania rewolucyjnych żywiołów na półwyspie bałkańskim, jak ten fakt nowej amputacyi Turcyi po zwycięzkiej wojnie. W każdym razie przed nowym ambasadorem austryacko-węgierskim baronem Aerenthalem, który dziś z Riwiery powrócił do Wiednia, aby niebawem wyjechać do Petersburga, otwiera się tam rozwa szerokie pole działania, i to ściśle w tych samych warunkach, jak tylu innym jego poprzednikom.

Konferencya przywódców lewicy celem ułożenia ogólnego programu wyznaczyła referentów dla różnych prowincyi, względnie grup krajowych. Dla nas ciekawą rzeczą jest jedynie to, że nie wyznaczyła żadnego referenta dla Galicyi. Świadczy to, że lewica stosunki językowe Galicyi uważa jako już uporządkowane i wyjęte z pod programu niemiecko-narodowego, co w każdym razie jest dowodem pewnej trzeźwości politycznej. Były wicemarszałek krajowy Czech p. Lippert, który, złożywszy mandat poselski, usunął się do Ausigu (Uście) jako spólnik przedsiębiorstwa handlowego, w *Neue Freie Presse* ogłosił długi, zresztą dość ogólnikowy, choć umiarkowany, projekt uporządkowania kwestyi niemiecko-czeskiej. Zresztą ani z jednej, ani z drugiej strony nie odzywają się głosy, z którychby można wnosić o usposobieniu pojednawczem.

Pomimo oburzenia, jakie znana uchwała praskiej rady miejskiej w sprawie pomnika Husa wywołała we wszystkich kołach katolickich, poseł prof. Blażek jako prezes komitetu ogłasza odezwę, zachęcającą do dalszych składek, które dotąd wynoszą 100.000 złr., gdy potrzeba 150.000 do 200.000 złr.; równocześnie p. Blażek zaznacza, że w każdym razie w roku przyszłym na rynku staromiejskim położony będzie kamień węgielny pod pomnik Husa. A zatem twierdzenie, że ta sprawa nie jest wcale aktualną, okazuje się mylnem. Znana rezolucya katolickiego stronnictwa ludowego nie zdołała wcale osłabić zapędu neohusytów.

Po odroczeniu.

Piszą nam z Wiednia, 2 lutego:

Nie tylko w wywodach dziennikarskich, lecz także w rezolucyach klubów parlamentarnych zaznacza się dziś zdziwienie z powodu nibyto nagłego, niespodzianego, dramatycznego itd., odroczenia posiedzeń Izby poselskiej. A przecież w chwili, gdy lewica postanowiła obstrukcyą zasadniczą uniemożliwić wszelką czynność parlamentarną, nie ulegało wątpliwości, że niebawem nastąpi odroczenie sesyi. Izba zebrała się na nową sesyę 17 stycznia. Z wygłoszonego wówczas przez prezydenta Fuchsa porządku dziennego nie został załatwiony żaden punkt, nie zanosiło się też wcale na to, aby Izba, zajęta odczytaniem obstrukcyjnych petycyi i wniosków, tudzież imiennemi głosowaniami, przystąpiła do załatwienia choć tylko pierwszego przedmiotu porządku dziennego. W takich okolicznościach odroczenie posiedzeń stawało się niezbitnem. Od 17 stycznia zapowiadano odroczenie po każdem posiedzeniu. Jeżeli dziś z różnych stron jako rzekomy powód „nagłego“ odroczenia podają „zaczepne“ br. Thuna, że w głosowaniu nad ustawą o płacy sług państwowych większość nie dopisała, jest to śmieszny domysł. Niewątpliwie, nie świadczy to ani o energii, ani o silnej spójni, gdy nawet w jednym głosowaniu, do którego dopuściła opozycya, większość nie zdołała uwydatnić swej liczebnej przewagi. Jednakże to pozbawione wszelkiego politycznego znaczenia intermezzo z pewnością nie skłoniło rządu do przyśpieszenia odroczenia posiedzeń. Owszem, jest rzeczą widoczną, że rząd powziął ten zamiar już w chwili, gdy lewica oznajmiła zamiar odnowienia systematycznej, technicznej obstrukcyi. W Budapeszcie wprawdzie rząd dotąd posługuje się inną metodą. Tam pozwala się obstrukcyi wypełnić posiedzenia sejmowe imiennemi głosowaniami. Ale też tam ta dziwaczna sesya sejmowa tworzy tylko kulisę, po za którą toczą się rokowania ugodowe, którym owa obstrukcya przynajmniej nie przeszkadza, chociaż ich nie ułatwia.

Ale tutaj nie można było obstrukcyi użyć ani jako parlamentarno-politycznej zasłony. Bo tutaj nie odbywała się żadna akcya, zmierzająca do naprawy stosunków parlamentarnych. Była wprawdzie chwila, gdy zdawało się, że zamiar lewicy sformułowania wspólnego, pozytywnego programu dostarczy tła do rokowań ugodowych. Gdy jednak wykazało się, że owa akcya programowa lewicy jest obliczona nie na tygodnie, lecz na miesiące, przedłużenie sesyi obstrukcyjnej nie miało żadnego celu. Zresztą odzewienie obstrukcyi systematycznej z góry mogło być uważane tylko jako zamiar sprowadzenia odroczenia posiedzeń. Bardzo otwarcie wypowiedział to na jednem z ostatnich posiedzeń niemiecko-narodowy poseł Prade. Oświadczył on, że lewica pragnie zamknięcia parlamentu; dodał, że Niemcy spodziewają się, iż po roku lub dwóch latach ostatecznie rząd ujrzy się zmuszonym przywrócić pełny system parlamentarny i wtedy zwróci się do Niemców z prośbą o pomoc. Nie roztrząsamy ani moralności, ani zręczności tej spekulacyi. Niewątpliwie jednak stronnictwo, które w taki sposób otwarcie przyznaje się do zamiaru rozbicia parlamentu, nie posiada najmniejszego prawa udawać teraz teatralnego oburzenia, że rzeczywiście nastało odroczenie posiedzeń, ani podsuwać rządowi przewrotnej taktyki, że tylko dlatego odracza parlament, aby rządzić tu jeszcze § 14. W ogóle wszystkie te deklamacye o §. 14 konstytucyi są szalbierstwem. W Węgrzech nieistnieje § 14, a jednak obstrukcya zmusiła i tam rząd do zaopatrzenia potrzeb państwowych bez uchwał sejmowych. Także we Włoszech nie istnieje austryacki §. 14, a jednak przed 4 laty rząd, wskutek chaotycznych stosunków parlamentarnych był zmuszony chwycić się środka rozporządzeń. Nie §. 14 konstytucyi austryackiej sprowadza rządy pozaparlamentarne, lecz obstrukcya, która zabija parlament i która wszędzie jednakowo zmusza rządy pobierać podatki i opędzać wydatki administracyi na własną odpowiedzialność, skoro mniejszość uniemożebnia uchwały parlamentu!

Że ten stan rzeczy jest anormalny, niebezpieczny i że nie uważamy go jako pożytecznego i pożądany, rozumie się samo przez się. Jeżeli więc dziś różne dzienniki niemieckie w Pradze, Gracu i t. d. podnoszą, że Polacy nie są wcale uradowani z utwierdzenia się rządów pozaparlamentarnych, nie odkrywają zaiste żadnej tajemnicy. Nie wahamy się też wcale złożyć znacznej części odpowiedzialności za ten stan rzeczy niepomyślny na upór tych stronnictw prawicy, które, hypnotyzowane swemi zbyt nagłemi zdobyczami i swemi odrębnemi postulatami, utraciwszy zdolność objęcia wzrokiem szerszego widnokręgu, nie uwzględniają ani zasadniczej pożyteczności systemu konstytucyjnego, ani ogólnych potrzeb państwowych, dla których alfą i omegą polityczną stanowi utrzymanie rozporządzeń językowych etc.; ci sprzymierzeńcy narażają nas na ciężkie przejścia i dotkliwe straty, siebie zaś samych na przykre zawody. Gdyby sobie zechcieli przypomnieć następstwa rozwiązania sejmu kromierzyckiego w marcu r. 1849, tudzież nie mniej smutne konsekwencye „sistującego“ patentu hr. Belcrediego z września r. 1865, staliby się ostrożniejszymi. Ale to wszystko nie wyklucza faktu, że przedewszystkiem uzasadnia od 2 lat parlament ta potworna obstrukcya lewicy niemieckiej, praktykowana według skrajnego hasła „fiat justicia, pereat mundus“, a tak sprzeczna z historycznym obowiązkiem żywiołu niemieckiego w Austryi!

Galicyjska Kasa Oszczędności.

Nowy zarząd gal. Kasy Oszczędności pracuje z niesłychanem wytężeniem sił, aby zbadać dokładnie stan tej instytucyi, a następnie ułożyć plan ratunkowego działania, któreby z jednej strony zupełnie zabezpieczyło tych, którzy swe oszczędności tam lokowali, z drugiej nie zrujnowało wszystkich dłużników Kasy oszczędności, gdyż jakkolwiek między nimi jest garść ludzi, którzy szli na obrabowanie grosza publicznego, to jednak większość ich składa się z ludzi uczciwych, prowadzących swe przedsiębiorstwa rzetelnie i nie zasługujących wcale na to, aby z powodu niesumienności tamtych padli teraz ofiarą tego przesilenia ekonomicznego. Wreszcie nowemu zarządowi bardzo na sercu leży to, aby samą instytucyę uratować i utrzymać przy życiu. Plan ratunku, jaki nowy zarząd obmyślił, nie nadaje się jeszcze do publikowania z przyczyn, mniej my nie chcemy robić niedyskrecyi i ogłaszać go wcześniej, niż sam zarząd to uczyni. Możemy jedynie zapewnić naszych czytelników, że plan ten jest bardzo rozumny i wysoce praktyczny. Do akcyi ratunkowej zaproszone zostaną wszystkie nasze lwowskie banki; po ich patryotyzmie i poczuciu obywatelskiem spodziewamy się, że współdziałania swego nie odmówią, lecz że gorąco się przyłożą do rzeczy, która tak mocno nam wszystkim na sercu leży.

Badanie ksiąg, aktów, zastawów, dokumentów, weksli Kasy oszczędności doprowadzone już, zdaje się, zostało prawie do końca. Okazuje się z tego, że Kasa oszczędności posiada właściwie trzy działy operacyi finansowej. Jeden hipoteczny. Tu zaangażowanych jest na dobra ziemskie 9 milionów i kilkaset tysięcy, na kamienice miejskie również 9 milionów z czemś i 2 miliony na pożyczki gminne. Badanie tego działu — naturalnie nie szczegółowe, bo to jest niemożliwe, ale choć'aż pobieżne, to jednak przez osoby fachowe i doskonale znające kraj i stosunki — okazało, że te 21 milionów są zupełnie pewne. Zdaniem najkompetentniejszych fachowców, jeżeli w tym dziale będzie jaka strata, to w żadnym razie nie wyższa nad 250.000 złr. Dział ten prowadzony był nadzwyczaj wzorowo, a to dlatego, że p. Zima nie brał w nim żadnego udziału, a kierował nim z nadzwyczajną pedantycznością, sumiennością i uczciwością p. Smolka. Zasługą więc jest tego człowieka, że wszystkie pożyczki tego działu są tak dobrze zabezpieczone, a szacowania objektów, na które dawano pożyczkę, tak sumienne, iż prawie żadnej nie należy się spodziewać z tej rubryki straty. Zresztą wszystkie banki lwowskie wiedzą dobrze z doświadczenia, ilekroć wypadało konwertować pożyczki hipoteczne Kasy oszczędności, że dział ten nadzwyczajnie sumiennie był prowadzony. Skompromitowały go w ostatnich czasach 3 wypadki, ale właśnie te trzy pożyczki udzielone były niedawno i w czasie, kiedy p. Smolka już był chory i prawie nie kierował swym departamentem. Pożyczono na Bratkowice 160 000 złr. po Towarzystwie kredytowem ziemskiem i musiano kupić je na licytacyi za 150 000 złr. Następnie pożyczono na Łanowce 17 000 złr. po długu Towarzystwa kredyt. ziem., wynoszącym 10 000 złr., a tymczasem na licytacyi folwark ten sprzedany został za 13 000 złr. Trzeci wypadek dotyczy pewnej realności na Rurach we Lwowie, na którą także udzielono pożyczki o kilkanaście tysięcy wyższej, niż kwota, za którą przypuszczalnie ta realność sprzedaną będzie, albowiem już teraz prowadzi się przeciwko niej egzekucya. Oto jedyne 3 wypadki, kompromitujące ten dział. Zresztą stoi on nieruchomo, świetnie, fundamentalnie zbudowany przez zacnego człowieka, który w żadnych szalbierstwach, jakie się działy w Kasie oszczędności nie brał najmniejszego udziału i bodaj nawet nic o nich cośkolwiek wiedział: przez p. Smolkę. Drugi dział stanowi: rachunek bieżący, a trzeci: weksle. Owóż w tych dwóch działach największe są nadużycia. Jeżeli jednak zważymy, że wkładki oszczędnościowe w Kasie oszczędności wynoszą 32 milionów, fundusz jej rezerwowy 3,850.000 złr., a więc razem 35 milionów, z tego odciągniemy 21 milionów pożyczek hipotecznych, to zostaje 14 milionów na te dwa działy, na rachunek bieżący i na weksle. Owóż w tych 14 milionach jest co najmniej 7 milionów zupełnie pewnych. Mianowicie w rachunku bieżącym są wierzytelności towarzystw zaliczkowych i kantorów wymiany (Wechselstuben) we Lwowie i te wierzytelności pokryte są papierami wartościowymi, następnie jest dużo rachunków bieżących osób prywatnych, bardzo poważnych i bardzo majętnych, które

---

18)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Henryk przyjął żarty z kwaśną miną. Dopiero gdy w ustach uczuł miły dym cygara, twarz mu się rozjaśniła i zarówno z towarzyszami śmiał się wesoło i za żarty żartami płacił.

Renię ujrzał dopiero przy herbacie, lecz siedziała ona przy panu Sławopolskim i zastępowała mu słuch postradany.

Nazajutrz, jeszcze było szarawo na dworze, a już słychać było szczekanie psów, trąbkę myśliwską, dzwonki sanek, głosy leśniczych i furmanów, którzy nie wystawiali sobie by ktoś mógł spać w domu i krzyczeli na całe gardło.

Renia obudziła się i narzuciwszy szlafroczek wyjrzała przez okno. Z początku widziała tylko kręcących się służących i naganiaczy, nakoniec jednak ukazał się Boleś w długich butach, krótkim kożuszku, w futrzanej czapce, z fuzyą przewieszoną przez ramię. Za nim wyszli powoli inni, siadali na sanki wśród gwaru i głośno wydawanych rozkazów. Wysoka postać Henryka ukazała się także. Usiadł na sankach i odwrócił się posyłając wzrok ku białym firankom pokoju, gdzie, jak sądził, spoczywała słodko uśpiona Renia, a gdzie rzeczywiście pan Sławopolski spał snem sprawiedliwych i głuchych.

Pojechali.

Reni smutno się zrobiło, że nie mogła i ona także być wśród tego gwaru, ruchu, na świeżem powietrzu, patrzeć na piękne konie, na psy, które tak lubiła. Każda kobieta żałuje choć raz w życiu, że nie jest mężczyzną. Reni ten żal przyszedł dziś po raz pierwszy. Ubierała się powoli wzdychając nad swoją dolą białogłowy i zeszła wreszcie do jadalnego pokoju, gdzie nie było jeszcze nikogo. Śniadanie spożyła w towarzystwie państwa Sławopolskich, potem siadła do fortepianu i przy wykonaniu jakiegoś klasycznego utworu wypracowanego jeszcze przy pannie Łoczkowskiej myśl jej pobiegła do Borszcz, do matki, Zosi, Michała. Muzyka sprzykrzyła jej się wkrótce, tem więcej, że sonatę tylko co zakończoną akordem, w uderzeniu którego znać było zadowolenie z tego, że był ostatnim, grała najmniej dwieście razy w życiu. Cóż robić z czasem? Zbliżyła się do okna i obserwowała ślady nóg ludzkich, końskich i psich na śniegu.

W tem usłyszała odgłos dzwonków. Zajechały sanie jedne i drugie, gwar zmieszanych głosów doszedł do jej uszu, spostrzegła chustkę skrwawioną na śniegu, a potem bladą twarz człowieka, któremu wyjście z sanek pomagano. Wydała okrzyk trwogi najwyższej i już była na ganku, gdzie spojrzawszy na krew i napiętnowaną cierpieniem twarz Henryka, padła na ławkę z wykrzyknikiem: „zabity!“

Henryk, pomimo cierpienia uśmiechnął się na wykrzyknik Reni, czuł bowiem dobrze, że zabitym nie był i bawiła go logika biednej, przerażonej dziewczyny.

Rozpoczął się rozruch nie do opisania. Pani Sławopolska płakała, służba biegała bezprzytomnie, nikt nie wiedział jak opatrzyć chorego, któremu krew ubiegała. Nareszcie przybył felczer, potem doktor, który zapewnił, że rana w boku nie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa i była powierzchowną jedynie. Po wydaniu tego wyroku lekarz wyjechał, zostawiając felczera przy Henryku. Pani Sławopolska chciałaby była też siedzieć przy nim, lecz z jego rozkazu felczer sprzeciwił się temu. Henryka drażniła nawet obecność tego ostatniego choć z nim przecie nie potrzebował robić ceremonij. Prosił go, by sobie poszedł, ale stróż zdrowia Henrykowego niedługo powrócił, bał się bowiem zemdlenia lub niecierpliwych ruchów, przy których bandaże mogłyby się usunąć i krwotok ponowić. Czuł się w obowiązku bawienia niefortunnego myśliwca, którego, poruszającego się w krzakach wzięto za zwierzynę i raniono tym tonem niesnośnym, mającym bawić chorego, a drażniącym go tylko niemiłosiernie:

— Wszyscy się tak dopytują o jaśnie pana.

Nie było odpowiedzi. Henryk miał zamknięte oczy i tylko zmarszczka wystąpiła na jego czoło.

— Ot tu teraz, w korytarzu, jakaś panienka...

Oczy chorego otworzyły się nagle, zmarszczka znikła jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

— Co za panienka?

— Pytała mnie jak się pan ma, czy pan spał, czy pan bardzo cierpi...

— Jakże ta panienka wygląda?

— Nie umiałbym powiedzieć jaśnie panu...

— Ale ładna?

— Jak anioł, proszę pana.

Henryk uśmiechnął się, promień szczęścia zaświecił mu na twarzy.

Cudowną tę zmianę wywołała służąca pani Sławopolskiej, brzydka jak grzech śmiertelny i czterdziestoletnia już osoba.

Przebiegły felczer uśmiechnął się z zadowolenia. Miał już teraz sposób pewny stania się przyjemnym pacyentowi, co mu się mogło opłacić w różnorodny, ale przedewszystkiem w dotykalny sposób, zawarty w bankowych biletach.

Renia tymczasem bezustannie widziała przed sobą bladą twarz Henryka. Usypiając, miała ją przed oczami; nazajutrz, ledwo się obudziła znowu ta sama twarz... Ah, Boże, żeby się też dowiedziała, że Henryk spał w nocy, że mu lepiej... Ubrała się prędko i zeszła do stołowego pokoju. Nie było tam jeszcze państwa Sławopolskich tylko panna służąca, ów anioł Henryka, stała przy kipiącym samowarze i zalewała herbatę...

Przez drzwi od kredensu wsunął się cicho ukłedny felczer i prosił o trochę wody gorącej z samowara.

— Jakże chory noc przepędził? — zapytała panna Julia.

— Miał gorączkę proszę pani, ale bez gorączki obejść się w takich razach nie może. Mówił nieprzytomnie chwilami..

W tej chwili felczer spostrzegł Renię z utkwionemi w nim oczami, z rumieńcem niepokoju na jagodach, dodał więc własnego pomysłu historyjkę, złożywszy pierwej ukłon Reni.

— Felczer to jak ksiądz... słyszy spowiedź nie jednego chorego.. i pan Brzemicki mówił wiele rzeczy.. ciągle powtarzał jedno imię..

— Jakie imię? — zapytała z ciekawością Renia.

— Nie mogę powiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

także otwarły sobie ten rachunek bieżący na podstawie papierów wartościowych, złożonych w znacznie większej ilości, aniżeli pobrane przez nich kwoty. Wreszcie w dziale wekslí jest mnóstwo wekslí zupełnie rzetelnych, kupieckich lub przemysłowych, nie ulegających najmniejszej wątpliwości. Jest jedynie zakwestyonowana wierzytelność pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, która według dochodzeń wyrosła do 5,900 000 złr. Następnie jest na sumę około 500 000 złr takich wekslí, jakoteż takich pozycyi w rachunkach bieżących, które muszą być zakwestyonowane, jakkolwiek może w połowie lub nawet w całości będą spłacone. Wchodzą w to długi urzędników Kasy oszczędności, dług wekslowy syna p. Zimy (Franciszka Zimy jun.), wynoszący dwadzieścia kilka tysięcy złr. i wreszcie niektóre weksle, mające charakter więcej erotyczny, niż finansowy.

Tym sposobem wszystkie razem pozycye wątpliwe tworzą kwotę 6½ miliona. Jeżeli do tego dodamy 250.000 zł., które ewentualnie wypadnie odpisać w dziale hipotecznym i jeżeli szeroką ręką pozwolimy sobie na wszelkie ewentualności dodać jeszcze 250.000 zł., to się okaże, że zachwianych jest 7 milionów zł. Zachwianych a nie straconych, bo nie ulega żadnej wątpliwości, że i ze spółki „Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski“ da się dużo wyciągnąć i urzędnicy Kasy oszczędności zapłacą jeżeli nie wszystko, to prawie wszystko i wreszcie, że i z innych dubiozów także znaczna część da się wyciągnąć. Ludzie fachowi twierdzą, że dubioza Kasy oszczędności można byłoby łatwo sprzedać za jakie 5 milionów zł. My dla wszelkiego bezpieczeństwa nie pójdziemy tak wysoko, lecz przypuśćmy, że one są warte tylko 3½ miliona, to w takim wypadku kasa straciłaby tylko również 3½ miliona, a ponieważ fundusz rezerwowy wynosi 3 850.000 zł., to w takim razie nietylko wszystkie straty byłyby tym funduszem pokryte, ale jeszcze zostałaby pewna nadwyżka, tworząca zarodek nowego funduszu rezerwowego.

Najważniejszą jest pozycya tych prawie 6,000.000 zaciągniętych przez spółkę: Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski — najważniejsza i swoją wielkością i tem, że skupiona w ręku trzech osób. Ale właśnie już wczoraj dokonaną została pewna akcya prawna, dająca wszelkie możliwe i w tych trudnych warunkach jak najlepsze zabezpieczenie owej kwoty. W rubryce „Ostatnie wiadomości“ podamy zapewne jeszcze dziś urzędowy komunikat nowego Zarządu Kasy oszczędności, dotyczący tej sprawy.

(Okólniki Władz).

Pan Namiestnik wydał do podwładnych sobie władz następujący okólnik:

„Wszystkim pp. starostom i wpp. prezydentom miast Lwowa i Krakowa do wiadomości z poleceniem, by przy każdej nadarzonej sposobności działali uspokajająco na szersze warstwy publiczności i zapobiegali dalszemu szerzeniu się fałszywych pogłosek o niewypłacalności gal. kasy oszczędności. *Piniński.*

Również wydał prezydent sądu wyższego p. Tchórznicki następującą odezwę:

„Doszło do wiadomości tak c. k. Prezydyum namiestnictwa, jak i tutejszego prezydyum sądu krajowego wyższego, że podane w ostatnich czasach przez dzienniki wiadomości dotyczące galicyjskiej kasy oszczędności, zaniepokoiły także te strony, które mają w depozytach sądowych złożone książeczki wkładkowe tejże kasy i że do sądów I instancyi zgłaszają się liczne strony z zapytaniami o stanie majątkowym zakładu, względnie z żądaniem zrealizowania książeczek wkładkowych. Wskutek tego oznajmiam wszystkim podległym sądom kolegialnym i powiatowym, że JE p. namiestnik odwołując się do półurzędowego komunikatu, ogłoszonego w nrze 25 *Gazety Lwowskiej* odezwą z 1 lutego b. r. l. 1228 zapewnił prezydyum sądu krajowego wyższego, że dla posiadaczy książeczek wkładkowych galicyjskiej kasy oszczędności nie tylko nie zachodzi najmniejsza obawa co do bezpieczeństwa tej lokacyi, lecz też że nie ma żadnej potrzeby do wycofywania tych wkładek gdyż byt galic. kasy oszczędności i prawidłowe dalsze jej funkcyonowanie są stanowczo zapewnione.

„Gdy wobec tego stanu rzeczy zbiorowe realizowanie licznych książeczek wkładkowych galic. Kasy oszczędności w depozytach sądowych przechowanych, a do osób niewłasnowolnych należących, mogłoby nietylko narazić zakład, ale także posiadaczy książeczki na ewentualne straty; przeto nie naruszając w niczem prawa i obowiązku sądów jako władzy nadopiekuńczej i nadkuratoralnej decydowania samoistnie, po wysłuchaniu wniosku opiekuna lub kuratora o sposobie lokacyi gotówki do osób niewłasnowolnych należącej; zalecam sądom, by przy nadarzających się sposobnościach działały uspokajająco na strony zgłaszające się u nich z pytaniami lub żądaniami dotyczącemi zrealizowania wspomnianych książeczek, nadto, by treść niniejszego okólnika udzieliły natychmiast do wiadomości wszystkim opiekunom i kuratorom, mającym w depozycie sądowym przechowane książeczki galic. Kasy oszczędności, stanowiące własność pupilów i kurandów ich pieczy poddanych.

„Przełożeństwa sądów postarają się również o to, by treść niniejszego reskryptu doszła bezzwłocznie do wiadomości wszystkich oddziałów sądowych i została ogłoszona na posiedzeniach plenarnych sądów kolegialnych. Z prezydyum c. k. wyższego sądu krajowego. Lwów, dnia 2 lutego 1899 r.“ *Tchórznicki.*

(Występ Słowa polskiego).

Słowo polskie w numerze z 2 lutego wystąpiło z artykułem, który powszechną w sferach politycznych i dziennikarskich wywołał sensacyę. Wiadomo było wszystkim od dawna, że dziennik ten był do pewnego stopnia organem izraelitów, raz dlatego, że propagował idee liberalne, które jak wiadomo podziela przeważnie dziś tylko świat semicki; następnie że w wielu okolicznościach starał się wyraźnie o zamarkowanie swej sympatyi do żydów. Nie mówimy tego w znaczeniu, że chcemy mu brać za złe tej jego sympatyi. Dlaczegoż? Przecież i izraelitom wolno mieć swoje organa, któreby broniły ich interesów wyznaniowych, ekonomicznych i wszelkich innych. Ale właśnie tem większą sensacyę wywołał fakt ten, że organ pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego nagle zerwał z tą swoją miłością do izraelitów i rzucił się na nich z całą irytacyą w następującym artykule:

„Chcąc należycie zrozumieć położenie, należy ściśle rozróżnić dwa momenty, nie mające ze sobą nic wspólnego; z jednej strony rzeczywiste zaniepokojenie opinii, wywołane mniej lub więcej określonemi pogłoskami, jakie pojawiały się od dawna na temat zbyt łatwego kredytu, udzielanego przez Kasę oszczędności, z drugiej strony przygotowana od dawna, znakomicie zorganizowana, świadoma celu agitacya. Dziś już nie ulega wątpliwości, że ona to była i jest przyczyną popłochu. Akcya rozpoczęła się jednego dnia bez jakiegokolwiek bezpośredniego powodu. O wysokiem poparciu jakie Kasa udzieliła kopalni węgla Szczepanowskiego, wiedziano ogólnie od szeregu lat, a w ostatnich czasach raczej korzystne w zaangażowaniu tem zaszły zmiany; pogłosek zaś o wekslach Jędrzejowicza nikt chyba na seryo brać nie mógł, boć przecie powszechnie wiadomo, że weksle te gdzieindziej się znajdują.

„Mimo to, jakby na wspólną komendę, sala likwidatury zapełniła się nagle żydami, przybyłymi jednego dnia z prowincyi, a równocześnie zaczęła się na wszystkich punktach agitacya i wykupno książeczek między biedniejszą wiejską i miejską ludnością. Rabini natychmiast demonstracyjnie udzielili dyspensy od szabasu, znikła czarna giełda z Wałów Hetmańskich, dając sobie *rendez vous* w gmachu Kasy oszczędności. Zuchwalstwo doszło do tego stopnia, że żydzi zaczęli gwizdać, śpiewać i odgrażać się urzędnikom, tak, że musiano zawezwać pomocy policyjnej.

„Ostateczne wreszcie światło na sytuacyę rzuca sprawdzona przez naszego wiedeńskiego korespondenta wiadomość o równoczesnem wniesieniu przez pp. Byka i Rapaporta statutów dla nowego Banku o wybitnie żydowskim charakterze. Związek aż nazbyt jasny, oto idzie o ściągnięcie kapitałów dla nowo powstającego ogniska rasowo wyznaniowej akcyi, i dla całego szeregu pokątnych instytucyi, spółek budowlanych etc., które po niezdrowej zeszłorocznej spekulacyi znalazły się nagle bez środków i kredytu.

„Ale cała robota miała znacznie dalej sięgające widoki: oto falanga ruszyła wprost na rozbicie wielkiej, krajowej instytucyi, usuwającej się dotąd z pod wpływu żydowskiego a pośrednio na obalenie tego nieprzejrzanego szeregu drobniejszych posterunków, które się o nią opierają.

„Zachwianie Kasy oszczędności, to katastrofa krajowa — to upadek kilku banków, kilkudziesięciu towarzystw zaliczkowych, sklepików kółek rolniczych itp., nie mówiąc już o prywatnych ruinach, to podkopanie drobnego kredytu i zaufania publicznego na całe dziesiątki lat. Czyż można sobie wyobrazić wdzięczniejsze pole działania dla tych żywiołów, które zwykły żyć z cudzej ruiny? czy można jednym zamachem lepiej przygotować teren dla „dobrych interesów“, a następnie dla bezpodzielnego panowania w całym kraju? Nie dziw też, że tak obiecująca akcya z takim naciskiem i wysiłkiem jest prowadzona“.

Więc żydzi są zbrodniarzami za to, iż dowiedziawszy się o nieprawidłowem postępowaniu zarządu Kasy oszczędności, poczęli odbierać swe pieniądze, a niewinni, czyści jak anioły są pp. Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski za to, że pożyczyli sobie taką bagatelkę, jak 5 900 000 złr i pomimo zachwiania bytu Kasy oszczędności wcale się nie spieszą z jej oddaniem! Żydzi są niepatryotami, są żywiołem, żyjącym z cudzej ruiny, przygotowują sobie doskonałe interesa, nikczemność ich jest bez granic, i to wszystko dlatego, że swój własny grosz chcą odebrać, bo widzą iż jest w niebezpieczeństwie, ale pp Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski, którzy sobie pożyczyli 5 900 000 wcale nie są żywiołem żyjącym z cudzej ruiny, owszem, zasługują na zupełny szacunek i na wyrazy jak największego uznania, ponieważ przyczyniają się tylko do ruchu pieniężnego w kraju, do rozwoju przemysłu etc.

Ale *Słowo polskie* pod wpływem opresyi finansowych nietylko zerwało sojusz z żydami, który jego egzystencyę opromieniał przez lat parę, lecz nawet zdradza jakieś rozdwojenie w łonie tej nierozdzielnej trójki imion „Szczepanowski, Wolski, Odrzywolski,“ która to trójca była dotąd jak gdyby uosobieniem angielsko-amerykańskich spekulacyi, dotąd na szczęście zupełnie nieznanych w Galicyi, a teraz tak smutnym epilogiem zapisanych w naszej historyi. Oto w następnym numerze *Słowa polskiego* pojawił się następujący artykuł:

Do publicznej wiadomości!

„Wrzód pękł i trzeba się cieszyć z tego i wdzięcznym być tym, co to sprawili“ — oto przewodnia nuta, jaką wywodzi dziś *Przegląd* w sprawie Kasy oszczędności. A jeśli przy „akcyi ratunkowej“, (popieranej tak szczerze jak skuteczną jest w obecnej chwili krytyka dawnego statutu), uda się pobok ię kopnąć, kogo należy, a zwłaszcza tego, co na ziemi, to dla szlachetnej duszy trudno o piękniejsze połączenie miłego z użytecznem.

Nie idzie nam na tem miejscu o dziennikarską polemikę i nie myślimy zastanawiać się, czy „wrzód“ powinien był pękać przypadkowo, czy być zawczasu leczonym przez powołanych lekarzy, czy można być wdzięcznym za chwilę popłochu, lub czy ułatwia ona robotę sanacyjną.

Na tem miejscu mówimy jedynie tylko *pro domo sua.*

Gdy sprawą Kasy oszczędności zajęła się szeroka opinia, byliśmy z góry przygotowani, że przeważna część naszej prasy, której szczególną sympatyą cieszy się, jak wiadomo, *Słowo Polskie* i jego wydawcy, skorzysta ze sposobności, aby powetować sobie za wszystkie czasy rzekome swe krzywdy. Przygotowani wprost na oszczerstwa, nie dziwiliśmy się ani namiętnym zarzutom, ani surowej krytyce.

Usprawiedliwiać się nie myślimy, przemówią w swoim czasie fakta. Bezbronnymi zaś jesteśmy wobec domyślników, niedopowiedzianych myśli, kropek, któremi znany z nieugiętości swych przekonań dziennikarz tak zręcznie umie wojować. Kto chce, ten sobie dośpiewa, a paragraf nie ma się czego chwycić.

Przeciw czemu jednak dziś już z całą stanowczością musimy wystąpić, to przeciw takiemu przedstawieniu rzeczy, jakie się dziś — z umysłu, czy nieświadomie — przyjęło ogólnie w łamach dzienników, a które polega na tem, że o przedsiębiorstwach pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego mówi się jako o jednej całości.

Przedstawienie podobne nie odpowiada ani formalnym, ani rzeczywistym stosunkom, bo przecie powszechnie wiadomo, że przedsiębiorstwa nasze rozpoczęte w roku 1894 z interesami przemysłowymi p. Szczepanowskiego (o 15 lat starszymi) nie stały nigdy w żadnym związku, że prowadziliśmy je osobno od początku do końca, osobne z nich mamy zobowiązania i osobne na nie pokrycie.

Czy pokrycie to wystarcza, czy może z „fantastycznych tych przedsiębiorstw“ jeszcze jakaś nadwyżka zostanie, na co została przeznaczoną, na co obróciliśmy sumę naszego kredytu — z tego nie będziemy składać rachunku przed p. Masłowskim, jakkolwiek utarło się już, że sprawozdawcy dziennikarscy biorą udział w akcyi sanacyjnej.

Daty te przedłożyliśmy komu należało i postaramy się niebawem w oficyalnej drodze, aby tym, którzy ciekawi i tym, którzy woleliby nie słyszeć, wyjaśnioną została rola nasza w tej sprawie. Resztę pozostawiamy opinii.

W. Wolski & K. Odrzywolski.

Tyle słów pp. Wolskiego i odrzywolskiego. Powtórzyliśmy ten artykuł w naszem piśmie jedynie dlatego, że wszelkie enuncyacye tej firmy spekulacyjnej, która aż prawie 6 milionów jest winna Galicyjskiej Kasie Oszczędności, zajmować muszą opinię publiczną. Nad wartością jednak tej enuncyacyi, sądzimy, że zastanawiać się nie warto.

Dzisiaj także nie będziemy polemizowali ze *Słowem Polskiem* co do jego zarzutu wziętego z *Dziennika Polskiego*, a zrobionego żydom, że oni to systematycznie, z wielkim sprytem i przebiegłością rozwinęli agitacyę, aby wywrócić Kasę Oszczędności. Od kilku dni prowadzimy dokładne dochodzenia co do tego, w jaki sposób powstał ten run na Kasę Oszczędności i jakie czynniki złożyły się na jego wywołanie. Rezultat tych naszych dochodzeń dziś jeszcze nieukończonych, podamy dopiero jutro, a z tego się okaże, czy prawdziwym jest domysł antysemicki *Dziennika Polskiego* i *Słowa Polskiego*, czy też twierdzenie nasze, że panikę wywołała sama logika faktów bez niczyjego przyczynienia się, bez żadnej agitacyi i bez żadnej organizacyi.

Co i o czem piszą.

Niesłychanie dziwne wystąpienie *Słowa Polskiego* w sprawie Kasy oszczędności, — o czem mówimy powyżej — wywołało zdumienie powszechne w naszej prasie. Najlepiej je ocenia *Gazeta Narodowa*. Pisze ona:

Wielce dziwacznem jest zachowanie się w całej tej aferze *Słowa Polskiego*, które założone i przez dwa lata wydawane jest przez pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego za część owych milionów wydobytych z Kasy oszczędności a celem popierania rozmaitych osobistych ambicyi, choćby to miało zostać dokonane kosztem sojuszu Koła polskiego z Niemcami. *Słowo Polskie* udowadnia, iż kredyt owym przedsiębiorcom nafciarskim udzielony, ma pokrycie, bo przynoszą one rocznie milion dochodu. Jeśli to prawda, to ciekawa rzecz, dlaczego długi wzrastały a z owego miliona dochodów nie opłacano Kasie oszczędności nawet procentów od zaciągniętych pożyczek! *Słowo Polskie* doradza tedy ukrajowienie Kasy oszczędności. I bez ukrajowienia stałaby ona dziś znakomicie na podstawie dotychczasowych swych statutów, gdyby panowie założyciele i wydawcy *Słowa* nie byli opętali dyrektora Zimy i tylu milionów z Kasy oszczędności nie wybrali. Dziś jedyną radę mogłoby podsunąć *Słowo*, nakłaniając swych właścicieli do prawidłowego załatwienia sprawy, do oddania mianowicie w zastaw Kasie oszczędności tych wszystkich nieruchomości, które czy na imię własne, czy na imię osób innych za te pieniądze nabyli. Dzięki im upadł pan Zima, który cieszył się niepomiernem zaufaniem współobywateli, — dzięki im potrzeba ratować od upadku instytucyę, którą wszyscy dawniej uważali za niezachwianą, — dzięki im wreszcie kraj popada w nową klęskę ekonomiczną, bo nie inaczej nazwać trzeba choćby chwilowe zachwianie się Kasy oszczędności. Nie ukrajowienie czy inkamerowanie Kasy oszczędności może ją ocalić, ale zwrot owych 5 milionów, z których trzy ostatnie pan Zima płacił niejako pod przymusem.

Spółki szkolne.

Revue des Revues pomieszcza bardzo zajmujący artykuł p. Pawła Lombroso dotyczący „Spółek szkolnych“, których urządzenie jako przykład dla każdego społeczeństwa, pragnącego rozwoju oświaty, posłużyć może. Oceniając doniosłość tak zacnych usiłowań, przytaczamy ów artykuł w przekładzie:

„Amerykańska mieścina Fountain Creek, dzięki zabiegom i energii jednej kobiety stała się wzorem, który odtąd naśladować zaczęły wszystkie, największe nawet miasta Stanów Zjednoczonych. Miss Chatington założyła tu i utrzymywała własnym kosztem i siłami szkołę dla dzieci płci obojga, która praktycznością swoją przewyższyła wszystkie dotychczasowe zakłady naukowe dla dzieci.

„Fountain Creek miało w roku 1881 jedną tylko szkołę do której — zwyczajem amerykańskim — uczęszczali chłopcy wspólnie z dziewczętami. Niektórzy uczniowie, dalej mieszkający, by się dostać do szkoły, musieli odbywać codziennie po 5 kilometrów pieszo, co pociągało za sobą konieczność zabierania żywności na cały dzień. Szkoła liczyła wówczas zaledwie 50 uczniów i odczuwała niedostatek pod każdym względem. W roku 1889 zarząd szkoły objęła miss Chatington. Zaraz na wstępie działalności potrafiła ona przekonać rodziców, składających radę szkolną, o konieczności przybudowania kuchni, w której przygotowywaćby można dzieciom pożywienie. Rodzice ci zobowiązali się nadto, zamiast opłaty szkolnej dostarczać w miarę możności pewną ilość produktów spożywczych, jak chleba, masła, herbaty i t. d. Starsi uczniowie pomagać jej mieli w gospodarstwie. Próba ta dała nadspodziewane wyniki. Dzieci były zachwycone, nie potrzebowały bowiem nadal dźwigać żywności; rodzice przekonali się również szybko o praktyczności pomysłu. Nabywanie produktów w pobliskiem San Francisko pozwolić mogło na pewne oszczędności; to też miss Chatington zwróciła się do rodziców dzieci z propozycyą, ażeby zamiast produktów składali jej dzienną opłatę na utrzymanie dziecka w wysokości 10 centów amerykańskich (25 ct. w. a.). Pomimo tak niskiej opłaty zdołała oszczędna gospodyni zebrać trochę gotówki na zakupno najniezbędniejszych przyborów szkolnych, a głównie 80 akrów gruntu dobrze uprawnego w pobliżu szkoły. Na gruncie tym urządziła gospodarstwo mleczne z 12 krowami, maszynami do przerabiania nabiału i t. d. Przy pomocy kilku kobiet szybko wyuczyła starsze dziewczęta dojenia krów, robienia masła i t. d.; chłopcy pracowali w wielkim ogrodzie, który dostarczał owoców i jarzyn do codziennego użytku. Dzięki energii i oszczędności nauczycielki, dochody gospodarstwa szkolnego, które liczyło już teraz 180 młodych pracowników obojga płci, wzrastały szybko i doszły w końcu do 5 tysięcy dolarów (około 12500 zł) rocznie. W dalszym ciągu zakupiła miss Chatington maszyny rolnicze i inwentarz roboczy, urządziła 2 warsztaty jeden dla dziewcząt, a mianowicie pracownię kroju i szycia sukien i bielizny, drugi kowalski i stolarski dla chłopców. W ten sposób dziewczęta opuszczają szkołę jako doskonałe gospodynie i szwaczki, chłopcy zaś, jako praktyczni rolnicy, obeznani z używaniem maszyn i narzędzi rolniczych.

„Miss Chatington nie poprzestała jednak na tem i dążyła do stopniowego rozszerzenia wykształcenia zawodowego uczniów. Niektórzy z członków rady szkolnej byli sami dobrymi rzemieślnikami i ci ofiarowali chętnie swój czas dla nauki innych. M. Potter, zegarmistrz, uczył chłopców robienia drewnianych zegarów ściennych, które miały bardzo wielki odbyt. Chłopcy i dziewczęta prześcigali się wzajemnie w przysporzaniu dochodów szkole. Obecnie Fountain-Creek rozporządza najlepszemi maszynami i narzędziami rolniczemi, posiada najrozmaitsze kolekcye dla nauki fizyki, chemii, meteorologii, a nawet teleskop. Dochód urósł do 10 000 dolarów rocznie, co pozwala obniżyć do minimum podatek szkolny, żywić bezpłatnie uczniów i uczennice klas niższych, niezamożnych i dawać dobre wynagrodzenie uczniom, którzy po ukończeniu zajęć pomagają w szkole i warsztatach.

„Dodać należy, że miss Chatington nie miała nikogo do pomocy, którvby jej ułatwił zadanie: ona jest jedyną nauczycielką w Fountain Creek, a mimo to zdołała przy pomocy jedynie uczniów i uczenic od 15—16 lat, uczyć 250 dzieci, zapełniających 8 klas, a nadto zarządzać wszystkimi warsztatami i doglądać obszernego gospodarstwa. Tak świetne wyniki przypisać należy — rzecz prosta — tylko tej gorączkowej działalności, nieustającej energii i zupełnemu zaparciu się siebie dla dobra drogiego dzieła, jakiem odznacza się angielska nauczycielka.

„Takiemi przymiotami odznacza się również dr. Monti, który myśl miss Chatington przeszczepił na grunt włoski. Działalność swoją dla dobra maluczkich rozpoczął on w małem miasteczku w Lombardyi, Legnano, liczącem około 15 000 ludności, częścią przemysłowej, części rolniczej. Dr. Monti osiadł tu na stałe w r. 1895; przedtem odbywał liczne podróże, podczas których miał sposobność poznać dokładnie braki oświaty w kraju. Prędko też zrozumiał, że główną przyczyną ciemnoty jest ubóstwo ludności, nie będącej w stanie utrzymać szkół. Bezpłatna nawet nauka w szkole nieprzystępną była dla wielu dzieci, zmuszonych od dzieciństwa pomagać rodzicom w robocie; rodzice zaś w żaden sposób nie chcieli posyłać dzieci do szkoły nie widząc w tem bezpośredniej dla siebie korzyści. I oto nagle błysnęła d-rowi Monti myśl, która pozwoliła mu wkrótce osiągnąć świetne wyniki. Zamawiając w jednym sklepie z przyborami szkolnymi tysiąc kajetów, spostrzegł ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że przy zakupie tak wielkiej ilości zapłaci tylko trzecią część ceny. Następnie przekonał się, że, kupując przybory te wprost u dostawcy, zyskać można 20—40% rabatu. Wtedy to przyszła mu do głowy myśl utworzenia stowarzyszenia uczniów, celem hurtownego nabywania z pierwszych rąk papieru, kajetów, przyborów szkolnych i t. d. i dania im w ten sposób możności otrzymywania tego o połowę taniej, aniżeli w sklepach ze sprzedażą drobiazgową. Udało mu się nadto otrzymać przy zakupie jeszcze ustępstwo 10% na rzecz najuboższych uczniów, tak, że mógł dostarczyć im nietylko przyborów szkolnych, ale nawet ubrania. W pierwszem półroczu „spółka uczniowska“ zakupiła i rozdała 80 000 kajetów, 750 elementarzy i 1.260 podręczników szkolnych, zarabiając na tem na czysto 1 806 franków. Nadto otrzymała za 606 franków książek bezpłatnie i ubrać mogła 150 najuboższych uczniów. W następnym już roku zwiększył się znacznie napływ uczniów. Interesy spółki szły tak pomyślnie, że mogła nietylko zaopatrzyć nowo-wstępujących w książki i przybory szkolne, ale nadto zebrać 1.000 franków, za które zakupiono kawał ziemi, celem dania dzieciom wiadomości najgłówniejszych podstaw uprawy roli.“

Bardzo praktycznym okazał się pomysł d-ra Monti'ego, dotyczący zwiększenia liczby nauczycieli. Dobrał bowiem, jako pomocników, zdolniejszych uczniów klas wyższych, i ci pod dozorem i kierunkiem nauczyciela szkoły wykłady prowadzili.

Dwie te próby wykazują jasno, jak przy pomocy najprostszych nawet środków, jeżeli tylko jednostka, rozporządzająca niemi, ożywiona jest dobremi chęciami, dojść można do wyników wprost zadziwiających. Paweł Lombroso podając w *Revue des Revues* szczegóły o spółkach szkolnych, mówi, że do myśli, na której się one opierają, należy przyszłość. Być może, że twierdzenie to zbyt śmiałe. W każdym jednak razie nie da się zaprzeczyć, że zbiorowa organizacya, zwłaszcza, jeżeli prowadzą ją ludzie szczerze oddani swej sprawie i jeżeli ogarnia wszystkich do niej wchodzących, dotykając najżywotniejszych ich interesów, wydaje stokroć lepsze owoce, aniżeli prowadzona z urzędu. A i sam fakt istnienia takich spółek jest niewątpliwie bardzo pouczającym. Niestety mało podobnych ludzi pracy, jak miss Chatington i dr. Monti, którzy wszystkie zdolności, wszystkie swe siły i skarby szlachetnego umysłu poświęcają dla rozświetlenia nocy, otaczającej maluczkich, tych najuboższych na duchu.

I właśnie u nas należy z całym zapałem i gorliwością podejmować trud taki. Szeroki rozdział, jaki dzieli poziom cywilizacyjny klas inteligentnych od milionów analfabetów, wymaga skrzętnej pracy, celem wypełnienia tej pustki i połączenia ogniwami świetlanej myśli i ludzkich pojęć szczytów społecznych z dnem społecznem.

Kronika.

Lwów 3 lutego.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę profesorów uniwersytetu krakowskiego, którą dopuszczono dr. Michała Seńkowskiego, jako prywatnego docenta dla sądowej chemii na wydziale medycznym w Krakowie. — Cesarz zamianował radców sądu kraj. Mieczysława Szybalskiego, dr. Dyonizego Wesele-Pogorzelskiego, dr. Samuela Sarego w Krakowie, radcami wyższego sądu krajowego w Krakowie. — Minister wyznań i oświaty zamianował profesorów uniwersytetu: ks. dr. Bilczewskiego i dr. Ludwika Finkla, konserwatorami komisyi dla utrzymania zabytków sztuki i pomników historycznych.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficyała pocztowego Maryana Niwickiego z Żywca do Krakowa, a asystenta pocztowego Jana Marka z Podwołoczysk do Żywca.

W obronie Redakcyi „Przeglądu“. Pod tym tytułem podaliśmy przed dwoma tygodniami w obszernym artykule zarzuty p. Stan. Wajdowicza wymierzone przeciw Redakcyi naszego pisma i wyniki dochodzeń z tego powodu przeprowadzonych. Fakta, przytoczone wówczas na odparcie zarzutów p. Wajdowicza, uzupełnić dzisiaj możemy jeszcze dwoma szczegółami. Oto o dyrektorze szpitalika św. Zofii, p. dr Emilu Mereczyńskim, twierdził p. Wajdowicz, że otrzymał odeń bilet, zawierający obok nazwiska, także słowa: „delegowany c. k. radzca zdrowia“ i adres: „ul. Ossolińskich“, w którym donosił p. Wajdowiczowi, że nie otrzymał od Redakcyi *Przeglądu* żadnych dla szpitalika książeczek. Owóż p. dr. Mereczyński oznajmił nam obecnie, że nie miał nigdy kart wizytowych z napisem: „delegowany c. k. radzca zdrowia“, oraz że w r. 1894 nie mieszkał wcale przy ul. Ossolińskich.

Z karnawału. We środę był w Kasynie miejskiem bal weteranów z r. 1863, a w teatrze wielka reduta dziennikarska. Uważny obserwator musiał spostrzedz, że w tym roku karnawałowe zabawy publiczne nie bardzo nęcą, mimo, że sezon zabaw jest w tym roku bardzo krótki, bo już za 12 dni posypiemy głowy popiołem i znikną świetne stroje balowe. Bal weteranów, cieszący się zwykle wielkiem powodzeniem, zgromadził tym razem mało gości. Poloneza w 24 par prowadził p. Stanisław Brykczyński z panią marszałkową hr. Badeniową, dalej szedł prezydent Małachowski z panią Leonową Dzieduszycką. Do kadryla stanęło około 50 par pod komendą p. Jordana. Konkurentka-reduta o północy przerzedziła szeregi tańczących, więc zabawa rychło straciła fizyonomię wielkiego balu.

Na reducie w teatrze amfiteatr był natłoczony, sala zaś nie była tak pełną, jak np. na reducie zeszłorocznej. Była stąd jednakże ta korzyść, że można było z większą swobodą przechadzać się i łatwiej ogarnąć okiem cały ten kostyumowany i niekostyumowany, barwny, wesoły i dowcipny tłum pań i panów. Program urozmaiceń redutowych wyczerpano do dna, a ponad program dużo uciechy sprawiał gęsty deszcz numerów humorystycznego „Fauna“, który od czasu do czasu spadał z obu stron galeryi na salę. W przyległej sali Tow. muzycznego tańczono z iście redutową namiętnością. Około godziny 4 sale teatralne opustoszały.

We czwartek 9 b. m. odbędzie się w sali klubu pocztowego bal Stowarzyszenia pomocników gospodnio-szynkarskich.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Zapowiedziany na dzień 15 stycznia Festyn szczęścia, a z powodu odwilży odwołany, odbędzie się na stawach panieńskich w niedzielę dnia 9 b. m. Do każdego biletu przy wstępie dodany będzie bezpłatnie los, którego ciągnienie nastąpi o godzinie 6 wieczorem. Każdemu dziesiątemu losowi zapewniona jest wygrana wyborowych i cennych przedmiotów.

Konkurs rozpisało namiestnictwo na posadę starszego radzcy rachunkowego w VII randze z terminem do końca bm. — Wydział powiatowy w Nowym Targu ogłasza konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Poroninie. Pobory 800 zł., termin do 15 bm.

Z Koła literacko-artystycznego. W piątek dnia 3 lutego b. r. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w „Kole“ odczyt ks. prałata Gnatowskiego p. t. „Niedokończony utwór Leonarda da Vinci“.

Z Bełza nam piszą: W niedzielę 29 z. m. urządziło tutejsze kasyno wieczór pożegnalny na cześć jednego z najzacniejszych i najbardziej poważanych mieszkańców naszego miasta p. Zawadzkiego, który doczekawszy w charakterze poborcy emerytury, przeniósł się na stały pobyt do Lwowa. P. Zawadzki, prawdziwy typ prawego, gorliwego i sumiennego urzędnika, przetrwał na swem żmudnem stanowisku, co rzadko się zdarza, 55 lat, z których większą połowę spędził w naszem miasteczku, skarbiąc sobie wśród wszystkich klas tutejszej ludności prawdziwą cześć i poważanie. Serdeczny też nastrój panował na tej uroczystości. Pierwszy przemawiał rz. kat. proboszcz ks. kanonik Chmura, podnosząc ogromną sumienność p. Zawadzkiego jako urzędnika, za co też po tyloletniej uciążliwej pracy, z łaski Opatrzności cieszy się jeszcze czerstwem zdrowiem. P. radzca Prawecki żegnał solenizanta jako urzędnika nieskazitelnego charakteru, który otwarcie i śmiało przez wszystkie lata służby szedł drogą wskazaną przez prawa boskie i ludzkie. W podniosłych i serdecznych słowach przemawiał następnie gr. kat. proboszcz ks. kan. Karpiak, kończąc swoją przemowę toastem na cześć jedności Polaków i Rusinów. Podobnie przemawiał gr. kat. ks. Hujdysz i inni uczestnicy, dając wyraz najgłębszej czci i życzliwości dla opuszczającego nas zacnego męża.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: *Kuryer lwowski* z dnia 27 stycznia br. N. 27 zamieścił korespondencyę z Sędziszowa opisującą uroczystość 25 letniej pracy pasterskiej podpisanego. W tej korespondencyi końcowy ustęp wspomina o prześladowaniu mnie ze strony stańczyków za moją około ludu pracę. Takie wyrażenia są niezgodne z prawdą — gdyż ja żadnej partyi Stańczyków nie znam, nigdy w żaden konflikt z tego rodzaju partyą nie wchodziłem i nigdy ani od tej partyi, ani od nikogo żadnego prześladowania nie doznałem, owszem dotąd cieszyłem się ogólnem uznaniem w powiecie, dodatniej pracy mojej.

Ks. Paweł Sapecki.

Sędziszów, dnia 31 stycznia 1899.

„W sieci“, komedya w 5 aktach J. A. Kisielewskiego, ujrzała światło kinkietów we wtorek w teatrze krakowskim. Sprawozdawca teatralny *Czasu* pisze, że jest to utwór ogromnego, świeżego i oryginalnego talentu, pełen nadzwyczajnego rozmachu, ognistej wyobraźni i niezwykłej siły twórczej, ale jednocześnie rażące błędy techniki teatralnej, brak perspektywy, i widoczne nieopanowanie przedmiotu okiem dramaturga — sprawiają, że sztukę p. Kisielewskiego uważać należy jako utwór młodzieńczy, wymagający gruntownej przeróbki i znacznych skróceń, zwłaszcza, że wystawienie jej zabiera 5½ godzin. W każdym razie z debiutów pisarskich, jakie mieliśmy w ostatnich latach, ten jest z pewnością najbardziej obiecujący.

Morderstwo. W Tarnopolu w hotelu Goldensteina zamordowano w nocy na czwartek niejaką Maryę Wolańską, która tam zajmowała pokój wspołu z policyantem, Korobijem. Korobija aresztowano.

Kongregacya dla nawrócenia Rosyi. W poprzednim numerze powtórzyliśmy wiadomość *Echa przemyskiego*, iż ks. Giskar w Pogio Mirtelo utworzył kongregacyę dla nawrócenia Rosyi. Z tego powodu pisze *Czas*: „Wiadomość *Echa przemyskiego* o tyle sprostować należy, że ksiądz Żyskar nie mógł być skazany „na dwadzieścia pięć lat katorgi na Sybirze“, albowiem przed sądem i wyrokiem udało mu się uciec za granicę. Dalej mylnem jest przedstawienie korespondenta *Echa przemyskiego*, pod tym względem, jakoby ksiądz Żyskar był „wielkim, prawdziwym patryotą, kochał swój naród i chciałby go podźwignąć“. Z tego wynikałoby, iż ksiądz Żyskar uważał się za Rosyanina i był wielkim patryotą rosyjskim. O ile nam jednak wiadomo, ksiądz Żyskar uważa się za Polaka, a najbardziej owocną była jego działalność na Litwie, gdzie dla Kościoła katolickiego zebrał obfite żniwo, o którem oczywiście przy obecnych okolicznościach pisać niepodobna. Nareszcie mylną jest podana w *Echu przemyskiem* francuska pisownia nazwiska księdza Żyskara (ksiądz Giskar)“.

Samobójstwo studenta. Uczeń szkoły rolniczej w Horodence, Władysław Sochacki, bawiąc podczas wakacyi u rodziców we Lwowie, strzelił do siebie z rewolweru we środę wieczorem, dojeżdżając w dorożce do domu. Kula przeszyła mu piersi, godząc w okolicę serca. Młodym desperatem, żyjącym jeszcze, zajęli się nieszczęśliwi rodzice.

Leczenie księgosuszu. Profesor Marceli Nencki, Polak, kierownik instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu dokonał po długich studyach odkrycia, które tak pod względem naukowym, ja-

kotłe ekonomicznym ma bardzo doniosłe znaczenie, wynalazł bowiem sposób leczenia i ochrony bydła od księgosuszu. Wiadomo, że księgosusz jest jedną z najstraszniejszych zaraz, szczególnie dla bydła rogatego, gdyż daje 95% śmiertelności. W ciągu jednego roku niejednokrotnie choroba ta pochłania całe miliony bydła, a wyniszczenie organizmu idzie tak szybkiem tempem, że zwierzę przed chorobą dobrze odżywiane zmienia się w ciągu kilku dni do niepoznania. Dziś wprawdzie w Europie zachodniej uważają księgosusz za chorobę wygasłą, a to wskutek ostrych środków zapobiegawczych, gdyż wszelkie bydło, nietylko chore, ale nawet podejrzane o tę zarazę — musi być zabijane. Atoli w Rosyi księgosusz istnieje, zwłaszcza w południowych prowincyach, a stamtąd bardzo łatwo może być wszędzie zawleczony. Dotychczas nie było lekarstwa na tę chorobę, chociaż od pewnego czasu badacze czynili studya nad zarazkiem księgosuszu i nad szczepieniem ochronnem. Obecnie studya te zostały przez prof. Nenckiego doprowadzone do pomyślnego rezultatu.

Prof. Nencki już przed kilkoma laty otrzymał zarazek księgosuszu w czystej hodowli i wnet zabrał się do przygotowania większej ilości surowicy dla przeprowadzenia gruntownych doświadczeń. Surowicę tę otrzymuje się od zwierząt, które przeszły księgosusz po wielokrotnem wprowadzaniu zarazka. Z tą surowicą udał się prof. Nencki wraz z dwoma asystentami na Kaukaz, gdzie w wiosce Ichniewi założono odpowiednią stacyę i dokonano ostatecznych badań.

Prof. Nencki szczepi w ten sposób, że zwierzęciu zdrowemu wstrzykuje uprzednio ²/₁₀ centym. sześciennego krwi księgosuszowej, a w 2 godziny potem 10—20 centm. sześciennych silnej surowicy. Szczepienie w takim razie przechodzi bez widocznych objawów chorobowych, bez gorączki, wskutek czego przenoszenie zarazka na inne zwierzęta jest wykluczone. Odporność uzyskana tą drogą trwa wiele lat. Zwierzętom już chorym na księgosusz lub sztucznie zarażonym wprowadza się w celu leczniczym 100—200 cent. sześć. surowicy. Wyleczenia z pewnością należy się spodziewać, jeżeli środek zastosowano pierwszego lub drugiego dnia choroby.

Komisya rządowa zjechała do Ichniewi i urzędowo stwierdziła skuteczność oraz doniosłość tych szczepień. Trzeba zauważyć przytem, że surowica przeciwksięgosuszowa nie jest antytoksyną, jak np. przeciwdyfteryczna, lecz jest mikrobobójczą, a dotychczas żadna taka surowica, która wprost miała zabijać zarazki chorobotwórcze, nie dała pomyślnych rezultatów. Zatem odkrycie prof. Nenckiego nietylko ma niezmierne znaczenie ekonomiczne, ale jest też faktem pierwszorzędnym w rozwoju bakteryologii i szczepień ochronnych.

Czech w Algierze. W pułku 1-szym legii cudzoziemskiej w Algierze służył jakiś 24 letni Czech, wykształcony i inteligentny, pod przybranem nazwiskiem Liedl. Jak się zwierzył swym towarzyszom, pochodził on z Pilzna, skąd zbiegł w roku 1896, aby uniknąć następstw jakiegoś dochodzenia karnego. Bez grosza tułał się po Niemczech i Szwajcaryi, a następnie udał się pieszo do Lionu, gdzie zapisał się do legii cudzoziemskiej i był wysłany do Sidi-bel-Abes, w środkowej części Algieru. W 1-m pułku legii służyło prócz niego jeszcze pięciu Czechów, którzy zauważyli, że Liedl wielce tęskni po ojczyźnie. Był milczący, zamyślony i często płakał. Gdy później oddział, w którym L. służył, przeniesiono o trzysta kilometrów od Sidi-bel-Abes, do wsi Daya, Liedl zachorował na zimnicę i przeleżał przeszło miesiąc w szpitalu; poczem wrócił na służbę jeszcze bardziej smutny i milczący. W owym czasie jeden z jego współrodaków legionistów opuszczał służbę, udając się do Paryża. Liedl żegnał go z płaczem, narzekając, że nie ujrzy już nigdy swego kraju. Z listów, jakie Liedl pisywał do Paryża, do swego b. kolegi pułkowego, był widocznym zamiar ucieczki z Algieru i powrotu do Czech, bądź co bądź. Zanim jednak Liedl przystąpił do wykonania tego zamiaru, przeniesiono go wraz z oddziałem z powrotem do Sidi-bel Abes, skąd ucieczka była niemożliwą. Tam w czasie głośnych zaburzeń antysemickich będącego na służbie Liedla raniono śmiertelnie kamieniem w głowę. Odwieziony do szpitala, zmarł w wigilię Bożego Narodzenia, nie doczekawszy się powrotu do swojej ojczyzny i nie wyjawiwszy nikomu ani swego prawdziwego nazwiska, ani istoty sprawy, która go zmusiła do opuszczenia Czech.

Zmarli. W Krakowie Bolesław Trembowelski, emerytowany sekretarz magistratu krakowskiego, lat 56 — We Lwowie Józefa Karczówna, córka adwokata w Żółkwi, lat 25.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 1, w poł. +0 R. Bar. 749 Spada. Śnieżyca.

Okolicznościowa anegdota. Do dyrektora pewnej prywatnej instytucyi przyszedł niejaki X podziękować za otrzymaną w instytucyi wcale ładną synekurę.

— Siadaj pan — rzekł dyrektor — zajęcia panu nie dam żadnego, ale opowiem panu za to bardzo zabawną anegdotkę:

Onego czasu, za króla francuskiego Henryka IV, gdy na rycerza pasowano kogoś, który na to wcale nie zasługiwał, nowo pasowany rycerz, przykląkłszy na jedno kolano przed królem, wygłosił konieczną przy takiej uroczystości formułę:

— *Domine, non sum dignus...*

— Wiem o tem — przerwał Henryk IV — ale mój przyjacielu, masz wpływowych przyjaciół..

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Tamten", sztuka J. Maskoffa. W sobotę popołudniu „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, występ Teresy Arklowej, Aleksandra Bandrowskiego i Wandy Ruszkowskiej. W niedzielę popołudniu „Zaza", sztuka z życia zakulisowego w 5 aktach P. Bertona i K. Simona, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidneya Jonesa. W poniedziałek „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. We wtorek „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego i Teresy Arklowej. We środę „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach Edm. Rostanda.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Głosy publiczności.

Na dom Macierzy serbskiej w Budyszynie złożyli w dalszym ciągu na moje ręce: pp. Franc. Żmudziński (zamiast powinszowań noworocznych) 1 zł., Tadeusz Zadurowicz 1 zł., Koło liter.-artyst. we Lwowie 5 zł., Bolesław Wysłouch 2 zł., razem 9 zł., za co imieniem Macierzy składam im należne podziękowanie. Stefan Ramułt (ul. Zielona 1 13).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 lutego

(Z.). Wiadomość o nagłem odroczeniu Rady państwa wywołała na giełdzie bardzo przykre wrażenie. Przez to bowiem staje się wewnętrzna sytuacya jeszcze bardziej niepewna niż była, a to, tudzież przewlekające się w nieskończoność przesilenie węgierskie, musi ogromnie ujemnie oddziałać na wszystkie stosunki ekonomiczne. Pomimo tego fatalnego podkładu zasadniczego, mieliśmy dziś w kilku kategoryach papierów bardzo znaczną haussę. Na czele tej haussy szły alpiny. Spekulanci z gorączkową skwapliwością zakupywali dziś te akcye, dzięki czemu kurs ich podniósł się w ciągu przedpołudnia o kilkanaście reńskich, następnie skutkiem sprzedaży spekulacyjnych obniżył się cokolwiek, przy ostatecznem jednak zamknięciu wykazuje w każdym razie zwyżkę 10 złr., kurs alpinów zamknięto bowiem na 236½. Trudno doprawdy zrozumieć na czem opiera się tak gorączkowa spekulacya zwyżkowa w alpinach, powszechnie bowiem oceniają tegoroczną dywidendę od akcyi Towarzystwa alpejskiego na 8 złr., — a zatem przy dzisiejszym kursie byłoby to oprocentowaniem zaledwo na 3½%, a takie oprocentowanie papieru przemysłowego, a więc nie tak pewnego jak renty lub listy zastawne, jest bardzo niewielkie. Dzisiejszą haussę alpinów motywowano między innemi tem, że zarząd praskiego Towarzystwa żelaznego zakupuje te akcye dla swego specyalnego funduszu rezerwowego, który jak wiadomo miał być skasowany i rozdzielony między akcyonaryuszy. Pogłosce tej zaprzeczono jeszcze przed zamknięciem giełdy, nie ostudziło to jednak zwyżkowych zapędów spekulacyi, a co gorsza, że także prywatna publiczność zaczyna już gorączkować się dla alpinów i spekulować w nich. Inne walory górnicze porwane zostały także tym prądem zwyżkowym, ale zwyżki ich nie są nawet w przybliżeniu tak znaczne jak alpinów. Na targu walorów międzynarodowych panowała zupełna stagnacya, kurs rent zaś obniżył się o 10 do 20 ct. — Powszechnie oczekują, że Dyrekcya banku angielskiego obniży jutro stopę procentową o ½, t. j. z 3½ na 3%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·10, węgierskie 397·—, Anglobanki 155·—, Uniony 309.—, Bankvereiny 275 50, Länderbanki 246 25, Ludwiki 210.80, Czerniowieckie 294 —, Elbethale 257 50, Renta papierowa 101 55, srebrna 101·55, austryacka złota 119·90, austr. renta wal. kor. 102·10, węgierska złota 119 90, węgierska renta wal. kor. 97 90 dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy następujący komunikat:

W celu autentycznego poinformowania wszystkich interesowanych o sprawie zabezpieczenia wierzytelności galicyjskiej Kasy oszczędności do pp. Szczepanowskiego, jakoteż Wolskiego i Odrzywolskiego, podaje się do publicznej wiadomości, że galicyjska Kasa oszczędności po przeprowadzonych rokowaniach, uzyskał od pp. W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego zeznany dnia wczorajszego przed c. k. notaryuszem Leopoldem Kukawskim, na rzecz swoją zapis kaucyjny, mocą którego wierzytelności tejże Kasy do pp: W. Wolskiego, K. Odrzywolskiego i St. Szczepanowskiego, aż do maksymalnej wysokości 5 000 000 złr. zabezpieczone zostały na całym majątku dłużników; a w szczególności: na kopalniach ropy w Schodnicy, Borysławiu, Dźwiniaczu, Łodynie, Ropie, Graziowej, Paszowej, Wiciowej i Kosmaczu, dalej na domu naftowym we Lwowie, fabryce narzędzi wiertniczych w Schodnicy, spółce rurociągowej w Schodnicy — a wreszcie na inwentarzach i zapasach.

W powyższej kwocie mieści się już dług p. Szczepanowskiego wynoszący około 3 000.000 zł., którą to sumę panowie W. Wolski i K. Odrzywolski dobrowolnie na całym swym własnym majątku ruchomym i nieruchomym zabezpieczyli.

Według przedłożonych autentycznych wykazów sama kopalnia w Schodnicy przyniosła w ciągu roku 1898 ogółem 3 439 wagonów ropy, których wartość wynosi 962.920 zł. Oprócz ofiarowanych przez pp. W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego hipotek, znajduje się w posiadaniu gal. Kasy oszczędności 78% udziałów S. Szczepanowskiego w kopalni węgla w Dźurowie która to kopalnia jest w stadyum pomyślnego rozwoju.

Pp. W. Wolski i K. Odrzywolski zgodzili się również na oddanie zarządu wszystkich swoich przedsiębiorstw w ręce gal. Kasy oszczędności.

Wobec przeprowadzonego tego ubezpieczenia hipotecznego wierzytelności Kasy, z całą stanowczością zapewnić można, że przy rozważnem realizowaniu ofiarowanych pod hipotekę przedsiębiorstw wkładkom oszczędności nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Jägermann, c. k. radca dworu jako komisarz rządowy.

Telegramy Przeglądu.

(*Depesze otrzymane wczoraj.*)

Sofia 2 lutego. Pogrzeb księżnej bułgarskiej odbędzie się we środę 8 bm.

Petersburg 2 lutego. *Journal de St. Petersbourg*, omawiając głosy prasy zagranicznej o okólniku Murawiewa, powiada, że program ostatnio rozesłany przez ministra spraw zagranicznych nie jest jeszcze ostateczny i że rząd rosyjski skorzysta z uwag, zawartych w poważnych artykułach organów zagranicznych.

Konstantynopol 2 lutego. Sułtan przesłał serdeczną depeszę kondolencyjną ks. Ferdynandowi, i zapowiedział, że wyprawi jednego z dygnitarzy dworskich z pismem odręcznem do księcia.

Londyn 2 lutego. Bank angielski zniżył stopę procentową na trzy od sta.

Paryż 2 lutego. Quesnay de Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris*, że Izba karna trybunału kasacyjnego jeszcze przed referatem Barda chciała wydać w sprawie Dreyfusa wyrok uwalniający. Dalej zarzuca trybunałowi kasacyjnemu, że przed badaniem zbioru tajnych dokumentów usunął akta świadczące przeciw Dreyfusowi. Nadto Picquartowi i starszemu rabinowi Paryża powierzyć miano tajemnice, o których nikt dowiedzieć się nie był powinien. To samo pismo donosi, że 24 stycznia Esterhazy został skonfrontowany z pułkownikiem du Paty de Clamem i że przy tej sposobności przyszło między nimi do gwałtownej sceny. Jak *Gaulois* zapewnia, zjednoczone Izby trybunału kasacyjnego nie zamierzają podjąć nowego śledztwa rewizyjnego.

Tryjest 2 stycznia. Niektóre dzienniki donosiły, jakoby cesarzowiczową wdowę Stefanię, jadącą na rowerze na drodze Tryjest-Miramare, jakiś cyklista najechał i przewrócił. Otóż biuro korespondencyjne z kompetentnego źródła dowiaduje się, że ta wiadomość jest fałszywa. Była to jedna z dam dworskich arcyksiężnej i nie poniosła w tym wypadku żadnego szwanku.

Waszyngton 2 stycznia. Dzienniki poranne donoszą, że prezydent Mac-Kinley jest niezdrów i czuje się zmęczonym w skutek oporu senatu przeciw zatwierdzeniu pokoju z Hiszpanią. Inne pisma donoszą, że prezydent jest poważnie chory. Natomiast sekretarz prezydenta zapewnia, że Mac Kinley jest rzeczywiście zmęczony przeciwnościami w ostatnich czasach, jednakże o poważnej chorobie nie ma mowy, a potrzeba mu tylko wypoczynku.

Helsingfors 2 stycznia. Car Mikołaj odpowiedział na wiernopoddańczy adres sejmu finlandzkiego w tych słowach: „Dziękuję panom za wyrażone uczucia miłości i przywiązania do mnie. Spodziewam się, że uczucia te znajdą przy obecnych pracach sejmu wyraz w ścisłem zastosowaniu się do stosunków miejscowych i do zasad ustawy wojskowej, zatwierdzonych przez mego niezapomnianego ojca a i przezemnie poleconych gubernatorom".

(*Otrzymane dziś.*)

Praga 3 lutego. O wczorajszej mowie prezydenta ministrów podczas obrad komitetu wykonawczego prawicy, donoszą *Narodni Listy*, że motywa zamknięcia sesyi Rady państwa aczkolwiek bardzo poważnej i głębokiej natury — nie stoją jednak w żadnym związku ze sprawą przesilenia na Węgrzech. Dziennik ten wywodzi w artykule o położeniu politycznem, że absolutnie nie może być mowy o tem, żeby Polacy działali rozmyślnie podczas głosowania nad ustawą o polepszeniu płac sług państwowych, gdyż nie brali w niem udziału właśnie tylko malkontenci. Rząd tego intermezza nie bierze wcale tragicznie i stosunek jego do większości w niczem się przez to nie zmienił. Wszelkie wieści o powolnem usuwaniu się Polaków z prawicy są bezpodstawne, chociaż zrozumiałem jest w każdym razie, że się oni w obecnej sytuacyi czują nie całkowicie swojsko. Dziennik kończy tem, że rząd wciąż jeszcze spodziewa się dojść do porozumienia w sprawach narodowościowych i w tym celu z wielkiem zajęciem troszczy się sprawą ugody morawskiej.

Sofia 3 lutego. Zapewniają ze strony dobrze poinformowanej, że mający tutaj swoją siedzibę komitet macedoński przekonawszy się, iż w obecnych stosunkach nie może liczyć na jakiebądź poparcie projektowanego przezeń na wiosnę powstania zbrojnego, postanowił odstąpić od zamierzonego działania i w tym duchu przesłał instrukcye do tajnych komitetów miejscowych i swoich agentów w Macedonii.

Bruksela 3 lutego. Anarchista Willems, który w dziesięciu wypadkach dopuścił się zbrodni usiłowanego morderstwa przeciw policyantom, został skazany przez sąd przysięgłych na 15 lat ciężkiego więzienia.

Wiedeń 3 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że Cesarza zastąpi na pogrzebie księżnej bułgarskiej arcyksiążę Leopold Salwator.

Komunikat z posiedzenia komisyi parlamentarnej prawicy ogłasza, że komisya powzięła jednogłośnie rezolucyę wyrażającą najgłębsze ubolewanie stronnictw prawicy, że parlament został odroczony, nie zdziaławszy nic na pożytek ludności, bez zaspokojenia jej potrzeb ekonomicznych, a nawet bez możliwości przedyskutowania i uchwalenia wszystkiego, czego żąda państwowe stanowisko monarchii i czego domaga się kategorycznie wewnętrzne położenie państwa. Stało się tak pomimo, że stronnictwa prawicy starały się zawsze szczerze i godnie odpowiedzieć tym obowiązkom. Dlatego też wyrażają one swe najżywsze ubolewanie, że w ubiegłej sesyi nie przyszło do wydatnej czynności parlamentarnej i dalsze bezowocne zebrania Izby obciążyłyby tylko niepotrzebnie ludność płacącą podatki.

Stronnictwa prawicy dają wyraz nadziei, że rząd będzie postępował w myśl zasad wyrażonych w adresie większości, a zarazem objawiają życzenie, żeby ze wszystkich odpowiednich stron dążono do tego, aby w bieżących kwestyach spornych na podstawie prawa i sprawiedliwości dojść do jak najrychlejszego porozumienia.

Na dzisiejszych posiedzeniach Koła polskiego i komisyi parlamentarnej prawicy witano serdecznie zjawienie się prezesa Jaworskiego.

Przed południem odbyło się posiedzenie Koła polskiego — po południu komisyi parlamentarnej.

W Kole polskiem przeprowadzono dalszy ciąg dyskusyi nad położeniem politycznem, nad odrzuceniem upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie ze strony rządu, jakoteż nad zaprowadzeniem nowej dyrekcyi kolei państwowej w Galicyi. Obrady toczyć się dziś będą w dalszym ciągu, poczem rezultat ich ogłoszony będzie w obszernym komunikacie.

Odnośnie do odbytego wczoraj posiedzenia komisyi parlamentarnej, na którem był obecny prezes ministrów hr. Thun, obiegają wieści, że prezes gabinetu mówił o powodach odroczenia Rady państwa, jakoteż o krokach zmierzających do sanacyi stosunków parlamentarnych. Mówcy z wszystkich stronnictw większości wyrazili prezydentowi ministrów swe pełne zaufanie.

Rozpoczęte wczoraj obrady przywódców stronnictw lewicy nie zakończyły się i odbywać się będą dzisiaj w dalszym ciągu.

Berlin 3 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarza Wilhelma do kanclerza Hohenlohego, wydany z okazyi urodzin cesarskich, w którym cesarz z wdzięcznością wspomina o łasce Boga wspierającej go przez 40 lat jego życia. Szczególną łaskę widzi cesarz w spełnieniu najgorętszego swego pragnienia tj. odwiedzeniu Ziemi Świętej, gdzie pionierzy niemieckiej kultury i chrześcijańskiej miłości bliźniego czynią zaszczyt niemieckiemu imieniu. Cesarz wspomina o gorących życzeniach wszystkich kół ludności dochodzących doń w dniu urodzin nawet z krajów położonych w dalekich częściach świata, w czem zaznacza się świadomość ścisłych węzłów łączących panującego z narodem. W cesarzu wzmacnia to usiłowanie dążenia całą siłą do zwiększenia ojczyzny i utrzymania pokoju jako podstawy rozwoju.

Paryż 3 lutego. Komisya rewizyjna Izby postanowiła zażądać od rządu śledztwa uzupełniającego śledztwo prezydenta Mazean. Rząd polecił tym trzem sędziom, którzy prowadzili pierwsze śledztwo, przeprowadzić śledztwo uzupełniające. Ogłoszenie aktów śledczych zarządzonem zostanie prawdopodobnie dopiero po zupełnem jego ukończeniu.

Wiedeń 3 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że cesarz nadał ministrowi handlu baronowi Dipauliemu godność tajnego radcy.

Do *Neue Freie Presse* donoszą z Budapesztu, że w kołach rzekomo dobrze poinformowanych obiega wieść, iż Cesarz w przyszłym tygodniu uda się do Budapesztu ażeby osobiście przyłożyć ręki do rozwiązania przesilenia. Pozytywnej wiadomości w tej sprawie nie ma dotąd i dlatego pogłoskę tę należy przyjmować z wszelką ostrożnością.

Do *Neue Freie Presse* donoszą z Chebu, że starostwo tamtejsze sasystowało uchwałę Rady gminnej postanawiającą wyasygnować z funduszów miejskich 1000 zł. na pomnik Bismarka w Chebie.

Wiedeń 3 lutego. Cesarz postanowieniem z dnia 26 stycznia br. udzielił sankcyi uchwalonemu przez Sejm galicyjski projektowi ustawy, mocą której zezwolono radzie powiatowej tarnobrzeskiej zaciągnąć pożyczkę aż do wysokości 30 000 złr.

Wiedeń 3 lutego. Cesarz wysłał do ks. Ferdynanda z powodu zgonu jego małżonki serdeczny telegram kondolencyjny.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udał się osobiście do bułgarskiego ajenta dyplomatycznego i wyraził mu w imieniu własnem i urzędu głębokie współczucie.

Reskrypt ministra wyznań i oświaty br. Bylandta, wystosowany do szefów rządów krajowych w Galicyi, Czechach, Morawii, Dolnej Austryi, Styryi, Tyrolu i Bukowinie normuje od dnia 1 stycznia br. wysokość remuneracyi (adjutum) asystentom przy wydziałach medycznym i filozoficznym, oraz przy politechnikach i akademii rolniczej w Wiedniu na 700 złr. rocznie.

Praga 3 lutego. *Narodni Listy* potwierdzają wiadomość, że rząd zamierza ustawę o polepszeniu płacy sług państwowych aktywować na podstawie § 14 na przeciąg bieżącego roku.

Sofia 3 lutego, „Ajencya bułgarska" donosi, że nowy gabinet zajęty jest przygotowaniami do pogrzebu zmarłej księżnej do tego stopnia, iż do tego czasu nie zajmował się kwestyami politycznemi. Minister spraw wewnętrznych Radosławow wystosował do swego stronnictwa telegram, wzywający stronników, aby zachowali się w spokoju, gdyż w przeciwnym razie poda się do dymisyi. Wobec krążących rozmaitych pogłosek stwierdza „Ajencya bułgarska", że w całym kraju panuje spokój.

Sofia 3 lutego. O ostatnich chwilach księżnej donoszą: Krótko przed śmiercią przyprowadzono do łona księżnej dzieci, ks. Borysa i ks. Cyryla, aby po raz ostatni zobaczyły matkę. Dzieci pozostały do ostatniej chwili, dopiero po skonstatowaniu śmierci wyprowadzono je z pokoju. Księżna nie jest wcale zmienioną, twarz jej tylko nieco jest bladą. Zdjęto kilka masek pośmiertnych.

Paryż 3 lutego. Quesnay de Beaurepaire powiada w *Echo de Paris*, że jeden bardzo poufny akt wyjętym został ze zbioru tajnych aktów sprawy Dreyfusa i wydanym agentowi jednego z państw, należących do trójprzymierza.

Londyn 3 lutego. Biuro Reutera donosi z Melbourne, że prezydent ministrów wszystkich stanów australskich, które są reprezentowane na zebranej obecnie w Melbourne konferencyi ogólnej oświadczył, iż wszelkie wstępne formalności są załatwione, a utworzenie federacyi australskiej w zupełności zapewnione.

Sofia 3 lutego. Zwłoki księżnej bułgarskiej pochowane będą prowizorycznie w katedrze w Filipopolu aż do ukończenia budowy mauzoleum.

Paryż 3 lutego. Przesłuchanie znawców przez trybunał kasacyjny trwa dalej. Jeden z nich odwołał dawniejsze swe zeznania inni obstają przy tem, że bordereau pisał Dreyfus.

Praga 2 lutego. *N. Listy* donoszą o wczorajszem posiedzeniu komitetu prawicy. Powiadają, iż hr. Thun oświadczył na niem, że jedynym powodem odroczenia parlamentu była ciągła obstrukcya i brak nadziei, aby udało się ją powstrzymać. Jak długo potrwa stan pozaparlamentarny na razie przewidzieć niepodobna.

Wiedeń 3 lutego. Na jeneralnem zebraniu Banku austro-węgierskiego sekretarz jeneralny mówił o sytuacyi i o kursach walutowych podając do wiadomości, że istnieje ciągła dążność do zniżenia stopy procentowej.

Konstantynopol 3 lutego. Cesarz niemiecki telegrafował do sułtana z podziękowaniem za koncesyę na założenie kabla telegraficznego między Konstantynopolem a Konstancyą. Cesarz pisze, że będzie to nowem zacieśnieniem węzłów między oboma państwami.

Budapeszt 3 lutego. Przywódzcy dysydentów Szilagyi, hr. Csaky i hr. Andrassy w obecności min. Feyerwarego i Lukacsa, a nadto Kolomana Szella wręczyli br. Banffyemu punktacye opozycyi, które będą podstawą nowych rokowań.

Wiedeń 3 lutego. Sejm galicyjski zwołany zostanie na 14 bm.

---

†

Kraków 3 lutego. Juliusz Kossak umarł dzisiaj w 74 r. życia.

Berlin 2 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169 60. Spirytus 40 30.

Frankfurt 3 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 226 60; kolej państwowa 154 20, alpiny 223 75; dyskonto 203 20; laura 223 75.

Wiedeń 3 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·64—9·65; żyto na wiosnę 8·20—8·21; kukurudza na maj-czerwiec 5·12—5·13; owies na marzec 6·15—6·16; rzepak 12·20—12·30; olej rzepakowy na luty 33—34. Tendencya silniejsza. Ciepło.

Budapeszt 3 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·76—9·77, na kwiecień 9·56—9·57, na październik 8·71—8·72; żyto na marzec 8·03—8·04; kukurudza na maj-czerwiec 4·84—4·85; owies na wiosnę 0·00—0·00; rzepak 00·00—00·—. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya niezmieniona.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii), Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7 40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 54	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1 30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii), Husiatyna i Kałusza
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec główny
—	5 40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	8·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.33	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wieliczki Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna Iwonicza, Rymanowa, Mez. Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9 32	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	11·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia
		Ze Lwowa:
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia: Chyrowa, Sambora, M. Laborcza, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5 20	Do Ławocznego Munkacsa, Pesztu), Borysławia
6 00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego dw. gł.
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
8 25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Strzyż przez Tarnów
—	9 13	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa.
—	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan, Sopowa Berh., Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego. Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

21)

Z mojego dziennika

przez

JANA DE LA BRÊTE.

(Dokończenie).

W głębi ducha potwierdziłam ten sąd, ale nie wypadało mi objawić tego głośno.

— My zejdziemy tędy — rzekłam, wskazując jedną stronę lodowca — a panowie obierzcie drogę tamtędy.

Uścisnęłam przyjaźnie dłoń Perseusza, który przestał być Perseuszem, ukłoniłam się chłodno nezonemu i powróciłam do hotelu, aby poczynić przygotowania do wyjazdu.

Pan de La Plantière wypytywał mnie z zaciekawieniem, w jaki sposób doprowadziłam do zerwania.

— Cały węzeł gordyjski przecięłam, kuzynku, z łatwością nożyczkami.

I powtórzyłam mu rozmowę, wysłuchaną przypadkiem dnia poprzedniego.

Ludzie grzeszą często zabawną niekonsekwencyą, dość bowiem powiedzieć, że opiekun, zamiast wziąć w obronę pana Piotra Hanvec, stanął tym razem po mojej stonie.

— A, nie podobałaś mu się!... no no, wybredne jest, widzę to oficerząątko! — rzekł z pogardą. — A ciekawym też, jakiem prawem nazywa cię szaloną?

— Ależ kuzynku, przecież to są twoje własne słowa! Czyż nie powtarzasz mi prawie codziennie, że mi brak zdrowego rozsądku?

— Ja... co innego! opiekun musi prostować charakter powierzonych jego pieczy wychowańców. On jednak zna cię za mało, nic przeto nie upoważnia go do takich surowych wyroków.

Wogóle kuzynek był taki obruszony, że gdybym chciała korzystać z przelotnej tej chwili, zacząłby może sławić mnie jako ideał zdrowego rozsądku. Ostatecznie każdy opiekun ma nieświadomie pewną słabość dla swej pupilki, zwłaszcza, gdy Pan Bóg obdarzył ją jaką taką urodą i nie upośledził jej zupełnie na umyśle.

Wysłaliśmy przodem powóz z rzeczami, a sami schodziliśmy pieszo po stokach Furki.

Podczas wycieczki zdawało mi się, że u ramion wyrosły mi skrzydła. Co krok spotykaliśmy róże alpejskie, a od czasu do czasu tafle śnieżne, których słońce nie zdołało jeszcze stopić; całe otoczenie piękne i malownicze, a nad tem wszystkiem Perseusz przyszłości, unoszący się w glistych zarysach na wierzchołkach gór.

— Ach! jak mi błogo i dobrze!

— Jakto? Nie cię to wszystko nie kosztowało?

— Nic, kuzynku!... Ale uważaj na ten kamień, bo mógłbyś się na nim potknąć. Wesprzyj się na mojem ramieniu. Ty jesteś Edypem, ja wierną Antygoną; klasyczne te figury nie przechadzały się nigdy w tak uroczej jak ta krainie. Piękne jest jednakże życie! Nieprawda, kuzynku?

— Ale nie z wychowanką, która ma pstro w głowie! — westchnął kuzynek, jakby chciał powrócić do zwyczajnej swej roli i jakby żałował już słów poprzednio wypowiedzianych. Udana to jednak była surowość, albowiem wypogodzona twarz wyrażała co innego.

Piszę w salonie, mając przed oczami lodowiec mieniący się teraz lekkiemi barwami, przechodzącemi niemal w czysty lazur. Gdzież są ci legendowi kowale, którzy wykuli w dziwaczne kształty wszystkie te olbrzymie głazy? Zatrzymuję pióro w biegu, aby przypatrzeć się ich mozolnej pracy; jeszcze chwila jednak, a mgła otulająca już wianek gór, ukryje mi potężnych tych pracowników.

XXXI.

Genewa 12 sierpnia.

Ulewny deszcz zmusił nas do przedłużenia o jeden dzień pobytu naszego przy lodowcu Rodanu. Powietrze zepsuło się wogóle doszczętnie; zapowiadają nam całą serye dni dżdżystych i pochmurnych. „Uciekajmy!“ — zawołał opiekun. Z pośpiechem „Zbrodni“ uciekającej przed „Sprawiedliwością“, popędziliśmy do Genewy, nie opierając się nigdzie po drodze, wbrew pierwotnym naszym projektom.

W Montreux tylko niebo wyjaśniło się cokolwiek i pozwoliło nam napawać się pięknością Lemanu, podziwiać olbrzymią taflę jeziora, nie mającą, zda się brzegów. Przepłynęliśmy przez nie wśród rzęsistego deszczu a i zwiedzanie Genewy odbyło się w nielepszych warunkach.

— Ach! chciałbym już być nareszcie w domu! — rzekł tego wieczora mój kuzynek.

— Staniemy tam za trzy dni. Przyznaj mi jednak, kuzynku, że dzięki wielkim moim przygodom miałeś wspaniałą podróż.

— Wspaniałą, jak wspaniałą, ale mogła być przyjemną, gdyby nam nie zaprzątały niepotrzebnie głowy wszystkie te romanse.

Ach, ci mężczyźni! Co oni mają w swym mózgu, skoro nic nie widzą i nic nie rozumieją. Wszakże podróż nasza była niezwykła i zdumiewająca, a on ani się tego domyśla!

Z uczuciem tęsknej zadumy piszę dziś wieczór po raz ostatni w niezrównanym tym kraju, gdzie rzeczywistość obleka się tak łatwo w szaty rozkosznych widziadeł. Najchłodniejszy umysł musi tu pozostawać wciąż pod czarem piękna i życia.

XXXII.

Paryż, 14 sierpnia.

Czar ten jest tak silny, że nie opuścił mnie nawet na bruku paryskim, okropnie, mówiąc nawiasem, zakurzonym.

Opiekun postanowił zabawić tu dzień jeden, pragnął bowiem zobaczyć się z redaktorem swej gazety i udzielić mu przyjacielskiej rady, aby był mniej gwałtownym w piórze i aby wogóle wszedł na drogę umiarkowania. Corocznie posyła mu list zachęcający go do tego i w odpowiedzi znajduje najczęściej w gazecie jakiś artykuł piorunujący, gwałtownością tonu przewyższający wszystkie poprzednie. Niezrażony tem pan de La Plantière, ilekroć jest w Paryżu, odwiedza redaktora i wyłuszcza mu swe poglądy. Podobno zresztą znali się dawniej.

XXXIII.

La Plantière, 20 sierpnia.

Wieżyczka moja wydała mi się mniejszą niż dawniej, jak ktoś, którego barki pochylą się pod brzemieniem wieku. Jakto! więc to w tym gołębniku widziałam tyle pięknych rzeczy! Paladyna Rolanda, otwarte przedemną podwoje życia, szczęście wchodzące przez okno...

O, niewdzięczności! powracam do mego ustronia i wiem, że spędzę tu jeszcze błogie godziny.

— Co mi powiesz, kuzynku? — rzekłam dzisiaj do opiekuna, palącego smętnie cygaro w mojej wieży.

— Że wychowanka jest prawdziwem dopuszczeniem Bożem.

— Czy tak?

— Zdawało mi się już, że spełniłem swój obowiązek, że ustaliłem twój los i wszystko to zawiodło!

— Być może, ale wiem, że mnie lubisz trochę, kuzynku; nie zaprzeczysz mi także, że przyzwyczaiłeś się do mojego towarzystwa, że przeto bezemnie byłoby ci trochę nieswojo.

— No tak, zapewne, dom by opustoszał. Ale przedewszystkiem chodzi o ciebie, o twoją przyszłość.

— Nie kłopocz się, kuzynku! Paladyn zawiódł mnie... poczekam więc teraz na pasterza.

— Co, na pasterza?...

— Z duszą wirgiliuszową, kuzynku.

— A zatem oczekujesz teraz Wirgiliusza?

— Tak jest. Zastrzegam sobie tylko, aby zdjął z głowy brzydki biret czy czepek, w którym widzimy go zawsze, gdy przechadza się z Dantem po Piekle... ach, nie, przepraszam, to Dante ma taki strój na głowie. Wirgiliusz chodzi w wawrzynie, ale i w tem nie jest mu do twarzy. Zresztą obmyślę mu jeszcze odpowiedni strój lub kostyum.

— Widzę, Helenko, że już nigdy nie otrząśniesz się ze swych fantazyj.

— A czekając na Wirgila — dodałam — żyć sobie będę rozkosznie w mojej wieżyczce.

I w tej pustelni upłynie mi może całe życie. Lata potoczą się za latami; poczciwy mój opiekun zdziwaczeje trochę na starość i zejdzie ze świata; ja zostanę jako znana z dobroczynności i otoczona czcią stara panna i w końcu zgasnę również wśród moich wasali. Trumna moja, niesiona ścieżką wijącą się między głogami, nie budzi wielkiej rozpaczy, niemniej jednak idą za nią oczy zwilżone łzami, zabrała bowiem twarz życzliwie zawsze uśmiechniętą i dłoń, której hojności doznało wielu. A czas biegnie. Upływa tydzień jeden, drugi, a z niemi ginie pamięć o mnie.

Nie powiem, żeby melancholijny ten obrazek nie miał dla mnie uroku, oddaję jednak pierwszeństwo mojemu pasterzowi.

Wchodzi do mojej wieżyczki bez chrzęstu i hałasu, nie wskakując, broń Boże, oknem i zasiada spokojnie. W oczach jego czytam miłość świeżą jak kwiat polny, szczerą jak pieśń wieśniacza, czary snów natchnionych, tkliwość głębokiej duszy. Staje przedemną raz jako pasterz z obrazków Watteau, już to jako pasterz arkadyjski, stosownie do tego, czy w danej chwili pociąga mnie cywilizacya, czy, przeciwnie, silniej przemawia sielska prostota czasów pierwotnych. Ale w atłasach, czy w skórze koźlej, jest zawsze pasterzem i zawsze poetą.

Wierzę w mojego pasterza.

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.